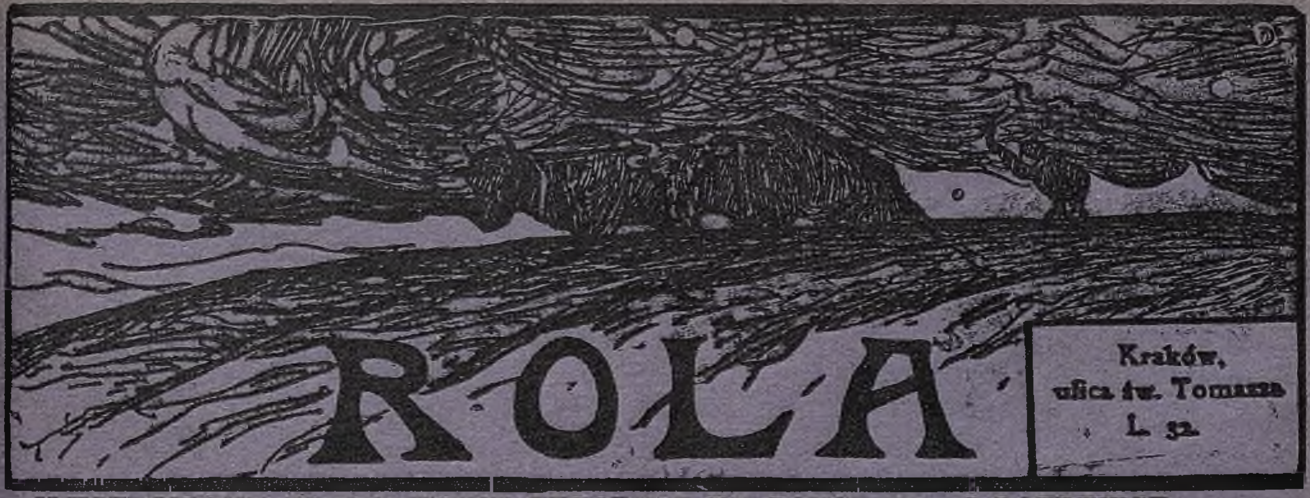
Numer 38. Należ. poczt. opł. gotówką. Dnia 16 września 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Rolnicza Ajencja Prasowa, pragnąc dać możność zapoznania się z nowemi zarządzeniami, obchodzącemi rolników, wydała książkę p. t.:

Informator Administracyjno-Podatkowy

która omawia szczegółowo następujące działy: Administrację, Sądy, Sprawy Podatkowe, Wojskowe, Ubezpieczeniowe i t. d. Opłaty stemplowe, sądowe u komorników, adwokatów i inne. Specjalną uwagę zwrócono na dział podatkowy i sprawy oddłużeniowe w rolnictwie. Pozatem książka zawiera 60 wzorów podań, skarg, próśb i dowołań do wszystkich urzędów

Informator Administracyjno - Podatkowy powinien się znaleźć w domu każdego światłego rolnika, a w szczególności interesującego się sprawami publicznemi.

Książkę wysyła Rolnicza Ajencja Prasowa po wpłaceniu zł. 1.40 na konto P. K. O. Nr. 13.674 lub po nadesłaniu tej sumy pocztą pod adresem: Rolnicza Ajencja Prasowa w Warszawie, ul. Marszałkowska 85.

Prosimy nie zamawiać za zaliczeniem, gdyż to podnosi znacznie cenę książki.

Uwaga: Za cenę jednej porady prawnej ma się stałego doradcę w domu.

U KRÓLA LUDOŻERCÓW.

— Co jest dzisiaj na obiad?

— Smażony szofer.

— A dla służby?

— Opony gumowe w dzikim sosie.

ŚWIATOPOGLĄD.

Trąbka: — Czy pan uwierzy, że alkohol skraca życie?

Głąbek: — Naturalnie. Przy wódce o wiele szybciej płynie.



W CUKIERNI.

— Ile kosztuje u was dzisiaj kawa?

— Znacznie taniej niż dawniej, bo z powodu kryzysu cena znacznie spadłą.

— A gatunek tej kawy?

— Spadł jeszcze znaczniej.



SREBRNE GODY.

Państwo Głąbkowie urządzili przyjęcie z okazji srebrnego wesela.

Zebrani goście składają małżonkom życzenia.

— Gratuluję panu — powiada znajomy z okazji dwudziestopięciolecia pańskiego ślubu z tak zacną kobietą, jak pańska małżonka...

Solenizant odpowiada:

— Ma pan rację, jak ja mogłem z tą cholerą wytrzymać dwadzieścia pięć lat? To rzeczywiście należą mi się gratulacje!

DOBRZE WYCHOWANY.

Mały Zyzio przychodzi do obiadu z brudnemi rękami. Ciocia zwraca mu uwagę:

— Wstydź się, Zyziu! Masz ręce brudne! Co byś powiedział, gdybym ja miała takie ręce?

— Nic bym nie powiedział, proszę cioci, bo ja jestem zadobrze wychowany!

PIERWSZY.

Wujek wita serdecznie swoich czterech siostrzeńców.

— Jak wam idzie w szkole? — pyta.

— Jestem pierwszy w gimnastyce, — odpowiada Franek.

— A ja jestem najlepszy w rachunkach, powtarza Janek.

— Dobrze, chłopcy. A ty?

— Ja jestem pierwszy w języku francuskim — odpiera się Zygmuś

— A ja wybiegam pierwszy na korytarz, kiedy rozlega się głos dzwonka, — chwali się Antoś.



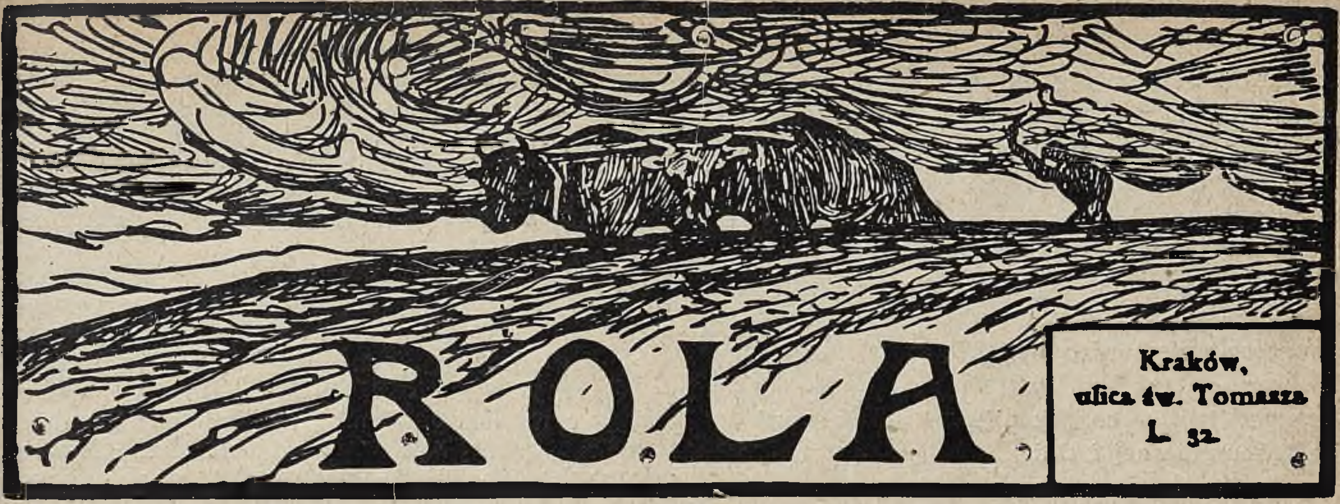
W ZAKOPANEM.

Góral przewodnik: A ta skała, co ją hań pan widzą, to je pomnik.

Turysta: Pomnik? A kto go stawiał, komu i za co?

Góral: A jo. Jednemu warsawiakowi, któren doł mi 20 złociszów.

Numer 38. Rok XVII. Kraków, dnia 16 września 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Czy jesteśmy bogaci?

Dziwnem to wyda się poniekąd, jeżeli pokrótce omówimy pytanie, czy jesteśmy bogaci? Każdy bowiem z nas powie, że są bogaci i biedni, a niema na świecie takiego wypadku, żeby wszyscy ludzie byli bogaczami.

Nic jednak nie szkodzi, jeśli cofniemy się wstecz myślą o kilkanaście wieków od epoki przedhistorycznej, kiedy ludzie żyli prymitywnie po lasach, uganiając za zwierzyną — bez dachu nad głową — przyrządów wszelkiego rodzaju i t. d.

Czy ich będziemy nazywali biednymi? — czy nie? Zdaje się, że tak, jeśli uwzględnimy, że byli „goli jak święci tureccy", narażeni na różne niebezpieczeństwa, ze strony zwierząt — i narażeni na zmienne wpływy klimatyczne. Musieli niejednokrotnie cierpieć głód, chłód i przechodzili choroby wszelkiego rodzaju, na które nie znali rady. Że byli zahartowani i odporni poniekąd jest rzeczą niewykluczoną, ale, że żywioł natury dawał im się we znaki, też nie możemy zaprzeczyć...

Bądź, co bądź — żyli z dnia na dzień, jak inne stworzenia i nie było mowy wówczas, że człowiek jest „królem stworzenia".

Ten „król" uciekał przed niedźwiedziem, lwem, turem, czy mamutem na drzewa, chroniąc swoje życie, albo ginął rozszarpywany ostremi kłami i pazurami rozjuszonych zwierząt.

Dopiero z biegiem lat, a nawet setek lat, człowiek powoli zorganizował się — i większe zbiorowisko ludzi poczęło się kształcić w doświadczeniach życiowych, kombinować i myśleć o zagadkowem jutrze.

Począł tedy człowiek pierwotny budować prymitywne „domki nawodne", robić przyrządy z kamienia łupanego, ciosanego, jak naczynia, noże, siekiery, wędki i t. d. Potem z gliny, a następnie wynalazł bronz (epoka bronzu).

Pomału począł organizować się człowiek w zbiorowisko ludzkie i stawał się wynalazczym kombinatorem życiowym i przysparzał najprymitywniejsze narzędzia domowe.

Doszedł do przekonania wreszcie, że nie wyżywi się zwierzętami samemi, przeto zwrócił się do „matki ziemi" o płód jej plonów.

To tak pokrótce i dorywczo naszkicowane życie człowieka pierwotnego.

A zastanówmy się, co my w XX-tym wieku posiadamy i co posiada najbiedniejsza chociażby jednostka?

Otóż — jeśli weźmiemy najbiedniejszego gospodarza pod uwagę, to przekonamy się, że w stosunku do człowieka pierwotnego jest on bogaczem. Ma dom drewniany, albo murowany, stodołę, kawałek pola, bydło, przyrządy wszelkiego rodzaju z żelaza, stali i miedzi, obrazy, meble domowe i t. d. Ubranie, obuwie... Ogień — sól... Ma jednem słowem, jakiś „mająteczek".

I sam, choćby czytać i pisać nie umiał — jest mimo to kulturalnym.

Jest bowiem wielka różnica między tym człowiekiem, a dawnym. Dzisiaj analfabeta dla człowieka pierwotnego jest mędrcem i filozofem. Na nim bowiem spoczywa zdobycz ludzkości od najdalszych wieków.

A, jak wyglądały dawne osady, a dzisiaj?... Mamy wsie i miasta... Drogi bite... Wynalazki techniczne, które zakrawają na cuda, jakie stworzył mózg człowieka dzisiejszego. Olbrzymie miasta... Kamienice, kościoły olbrzymie... „Drapacze nieba" — fabryki, kopalnie i t. d. Ulice brukowane, drogi bite... Są to bogactwa bezcenne! Olbrzymie sumy! Cyfry w gło-

wie nie pomieszczą się. A jaka stopa życiowa? Chodzimy ubrani i syci wszelkich potraw, o których nie śniło się człowiekowi pierwotnemu... Mamy pociągi, samoloty, auta, które zbliżyły przestrzeń ziemską, aby człowiek nie był odciętym od reszty społeczeństwa.

Rozkładając więc ten cały majątek na ludzkość kuli ziemskiej przekonalibyśmy się, że każdy człowiek jest miljonerem. A w rzeczywistości jednak jesteśmy przeciętnie bardzo biedni.

Dlaczego to tak jest zastanawiają się prawie wszyscy nad tem — co, jak wiadomo, należy już do polityki ekonomicznej i t. d.

Bądź co bądź jest to zjawisko życiowe godne zastanowienia...

Wincenty Kuglin.

ANTONINA MIGOWA.

KRWAWY ŚLAD.

Ciąg dalszy). Powieść. (Przedruk wzbroniony.)

X.

Granaty poczęły gwizdać powolnie swoje szydercze i złośliwe he...e...e...he..., a bombardowana okolica dymiła niby jedno wielkie jesiennemi wiatrami rozżarzone ognisko. W atmosferze tańczyły czerwone płomyki, ogniste kule, srebrzyste piłki, które pękały i opadały, jak deszcz, białemi, zielonemi i czerwonemi gwiazdami. Nawałnica dział wzmagała się coraz bardziej, aż do jednego głuchego grzmotu, a potem znów rozpadała się na pojedyncze uderzenia wystrzałów. Powietrze ponad wojskiem wypełnione było jakąś niewidzialną gonitwą, gwizdem, sykiem, łkaniem. W przestrzeni błysnął olbrzymi reflektor i przeszukiwał uparcie czarne niebiosa. Wreszcie spostrzegł skrzydlatego owada i zatrzymał na nim swe światło. Czarny owad usiłuje umknąć, lotnik staje się niepewny, koziołkuje, wreszcie zatacza się wdół.

— Bolszewicy cofali się na całej linji. Za niemi posuwała się jak upiór długa ściana ogniowa, zasilana mnóstwem nowych, krwawych pocisków, rozsypujących na wszystkie strony deszcz iskier. Gdzieś w oddali zamajaczyły jasne kontury dnia. Poranny chłodny wiew ledwie muskał twarze żołnierzy polskich, gdy posuwali się w tyraljerach w kierunku Bugu, za cofającym się w szybkiem tempie wrogiem. Na jego wysokim brzegu rzedła mgła. Niebo upiększyło się szeroko sięgającemi smugami obłoków okolonemi na strzępiastych brzegach złotoczerwonym półcieniem. Słońce zaspane jeszcze podnosiło wolno i jakby z obawą głowę, wychylając się ostrożnie zza czarnego kiru widnokręgu. W przestrzeń czasu ruszył świt, patrząc z ironją na pracę zniszczenia wielu pokoleń. Pierwsze promienie wschodzącego słońca zaigrały wesoło rozprószywszy ciemność bezpowrotnie, gdy żołnierze polscy przeszli Bug. Kilka kilometrów za rzeką Bolszewicy napotkali stare okopy austrjackie i w nich się usadowili.

Słońce prażyło niemiłosiernie, duszny upał wstawał z łąk i pól, gdy Polacy zaczęli szybko okopywać się i prowadzić walkę opozycyjną.

— Działa grzmieć poczynały odzywając się z przestankami dłuższemi i krótszemi. Granaty zaglądały w każdą jamę, w okopy przygotowane dla siebie przez żołnierzy, a gdzie uderzył, zostawiał po sobie miazgę, czerwoną glinę, powykrzywiane w konwulsyjnych boleściach ciała ludzkie, albo też rozdzierał je na strzępy. Bo cóż uchroni żołnierza od granatu w gęsto zaludnionym okopie? Bluzga tam krew, gdzie rozłożyła swe piszczele niewidzialna „ona" i kąsa śmiertelnie.

— Bij! Bij! — huczało wdłuż okopów. Wkrótce wytworzyła się długa muzyka jazzbandowa, wygrywająca do taktu straszliwy hymn śmierci i zniszczenia.

— Wreszcie padł rozkaz ataku na bagnety. Kolumna wojsk polskich szła, śpiesząc. Żołnierze obdarci, nędzni, o uwalanych ziemią twarzach, chcieli jaknajprędzej dotrzeć do celu. Przed batalionami ciągnęli oficerowie, a o ich stopniach świadczyły tylko naszycia. Wrzask piorunowy boju umilkł gdzieś w rozchwiejach drzew, na które napadł lęk, niby sęp na swą zdobycz.

— Edward sapiąc głośno walił z innymi naprzód. Twarz jego płonęła, a myśli szybkie i gorączkowe rozsadzały duszę. Nigdy tak jasno, jak w tej właśnie chwili nie czuł dziejowego znaczenia czasu, którego był świadkiem i działaczem. Przecież ci ludzie dzisiejsi składali się na ideały jutra, przecież...

Myśli jego mąciły się, gdyż co chwilę upadał, to znów się podnosił, wdechając w pierś zaduch gnijących trupów i spalenizny. W głowie ciemniło mu się od tej straszliwej woni. Każdy nerw czuł dobrze, każde włókno mięśni, bo wszystko bolało go niezmiernie. W mózgu odczuwał piekący ból, oczy zachodziły mu łzami. Niecierpliwym ruchem odsunął bagnet od siebie, jak brzęczącego owada, cały pochłonięty myślą, aby jaknajprędzej dotrzeć do wroga. Przeciągły, wprost nieludzki ryk towarzyszył jego smutnym myślom.

Gdyby się czego napić — język mam suchy — pewnie gorączka — pomyślał — gdyby się tak napić...

O!... zajęczał... uraził się bowiem boleśnie w nogę... upadł... powstał i wlókł się dalej z cichym jękiem.

Oj... gdyby się tak czego napić... tak napić... choćby wody... dobra rzecz... ja wodę bardzo lubiłem. Zwilżył językiem spieczone wargi... tak się czego napić...

Podniósł rękę w górę, otarł nią spocone czoło, a w ustach zamiast wody miał woń trupów i pogorzeliska.

Olesiu, Olesiu... wody... takie mam pragnienie... przyjdź... przyjdź...

Myśli jego przerwała uderzająca o siebie stal bagnetów, okrzyki bólu i jęki rannych. Pod wpływem szczęku broni oprzytomniał nagle, uderzył się w czoło jak człowiek olśniony piorunem i biegł już teraz w bój, powtarzając mimowolnie słowa Anczyca z poematu „Tyrteusz":

„Oj! jeszcze zawcześnie
Umierać Sparcie, choć przedśmiertne dreszcze
Przebiegły ciało i duch porósł w pleśnie,
W schorzałej piersi bije serce jeszcze
I krzew laurowy, gdy go dręczy spieka,
Opuszcza liście i zda się, już ginie...
Lecz gdy wiatr spędzi nawał chmur z daleka,
I deszcz odżywczy potokami spłynie,
Laur nową siłą odżyje wspaniale,
Świeże listeczki gałązki odmłodzą"...

— Pochylił się naprzód i uderzył na wroga. Jego bagnet błyszczał w promieniach słońca, to znów to-

pił się w ciałach nieprzyjaciół. Wnet poczerwieniał od krwi ludzkiej, budząc lęk w sercu Edwarda.

Wszędzie pod nogami widzi trupy... w koło szatańskie pląsy... nawet w ubranie włazi mu zimno trupie...

Och!... — ciche wysunęło się z piersi... dreszcz szarpie jego ciało. Trzy najbliższe ostrza bagnetów wyciągają szyje w jego stronę... jak głowy jadowitych żmij!...

Jest coś niesamowitego w ich roztańczonych ostrzach. Z piersi przeciwników wydobywają się zajadłe, ochrypłe głosy, które zlewają się w jeden zwierzęcy ryk.

Rany Boskie — jakże ja się obronię... myśli Edward. Wnet skoczył z zawziętością i utopił ostrze w jednym z nich, potem w drugim. Bagnet zahaczył się gdzieś w kości. Edward kopnął w brzuch przeciwnika i ciągnął bagnet. W tej samej chwili wykrzywiona skurczem zemsty twarz Moskala topi ostrze w jego kręgosłupie. Z otwartej rany bluzgnęła krew, znacząc na zielonej trawie kwiaty purpurowe, kwiaty męstwa Edwarda. Ogarnęło go osłabienie... zamknął oczy, tracąc równocześnie przytomność.

A gdy je otworzył...

— Dwoi mi się w oczach — djabło jestem zmęczony... gdyby się tak napić wody... gorąco mi... gdzież ta Olesia?... przecież w domu jestem.

Wstał z łóżka, a zataczając się ze słabości, kroczył wolno przez małą salkę.

Gdzież u djabła jestem?

Machnął z rozpaczą ręką i już bez słowa szedł dalej.

W milczeniu i z natężeniem wpatrywał się we wszystko, usiłując przeniknąć kryjącą się tajemnicę, czując w tej chwili słabym rytmem swego serca, miarowe i głośne uderzenie całego świata.

Dokąd idete? — zagrzmiał głos surowy, ostry.

— Dokąd idę? — myślał głośno... nie wiem!

Chwiał się na nogach ocierając brudnym rękawem pot z twarzy. — Chce pić... idę po wodę.

Ale gdzie ja jestem?

W Rosji — już miesiąc, odparł zapytany.

Ja... w Rosji... ja... ja...

Odruchowo posuwał się wtył i siadł bezwiednie na posłaniu, dotykając rękoma wokół siebie coraz bardziej zdumiony, bo nic nie pamiętał.

Tak, w Rosji pan... mówił Pietrow zbliżając się do Edwarda. Tu trochę wody, możecie się napić. Jesteście w Moskwie, w drodze na Syberję, bo to jest właściwie najkrótsza droga. Byłeś chory, trzeba było zatrzymać się. Miesiąc bezprzytomności i gorączki... teraz już dobrze... pojedziemy jutro.

Mijały długie chwile. Rysy inwalidy rozchylał ciągle wyraz zdziwienia.

Był blady jak płótno.

Ledwie brwi rozszerzył i kąty ust podźwignął, — a już znowu cała twarz zamierała w tępej martwocie.

No! — jutro o tym czasie musisz zbierać się bracie, mówił Pietrow, żebyś wiedział, że ci nawet pomogę.

Edward miał zaciśnięte usta, suche, otwarte oczy. Piersi unosiły mu się szybko i wychodził głos, niby ponury jęk.

Jedziemy dopiero jutro... zresztą nie mam nic do zbierania, odrzekł bez namysłu.

Teraz zrozumiał Edward, jak bardzo był nieszczęśliwym. Nie spał zupełnie tej nocy — myślał: Syberjo! — kraino lodów, płaczu i narzekań, ileż to niewinnych ofiar krwi polskiej w cierpieniach dokonało życia i dzisiaj nawet śladu nie ma gdzie ich grób. Syberjo! — tyś naszemi łzami, naszą krwią przesiąkła. Wielu poległo Polaków, dziś armja ginie, aby mogła powstać jedna ozdoba — Polska.

Ozdoby oddają sobie ludzie z rąk do rąk. W walce pod Tebami zginęło mnóstwo Macedończyków, ale dowódca ich Epaminondas mógł powiedzieć: Satis vixi invictus enim morior.

Albo Władysław Jagiełło w bitwie pod Grunwaldem: „Mieczów mamy dosyć..."

I my będziemy może mogli powiedzieć: Z przeróżnych cierpień, z długich walk — z naszej krwi — jest Polska.

— Z ciężkim smutkiem powitał dzień szary, mokry, w którym wraz z innymi jeńcami szedł w stronę stacji. Usiadł prawie bezwiednie w rogu wagonu, opierając głowę z pieszczotą niemal na twardej jego ścianie.

Po chwili wagony drgnęły nerwowym ruchem, wreszcie parły naprzód, trzęsąc się jak febra.

Jeszcze po raz osatni rzucił okiem na stolicę carów i dziwna ogarnęła go melankolja, dziwne myśli...

Przecież jednak to, co się dzieje, jest wielkie, to naprawdę historja...

Spać mi się chce, może zasnę trochę.

I wkrótce usnął, oddychając równo i spokojnie. A do taktu jego oddechu pędzący z błyskawiczną szybkością pociąg skandował równo zgrzytającem recitalivem.

— Na Sybir! — Na Sybir... na Sybir!...

XI.

Lusia Gernacka wśród nawału pracy chodziła jak niema, jakby myśl jaka w sercu jej dojrzewała, nie odzywała się wiele do Olesi, nie spojrzała na to, co się, wkoło niej działo, nie dowiadywała się, jak inni, jakby wojna światowa zupełnie ją nie obchodziła. Napróżno Olesia starała się ją rozruszać, rozchmurzyć; usiłowania były daremne.

Aż oto pewnego dnia otrzymała od niej list, skreślony pośpiesznie. Wyjeżdżała; wyjeżdżała natychmiast.

Żegnaj Olesiu!

Dni z tobą spędzone pozostaną jako jaśniejsze na zawsze w mojej pamięci.

I nic więcej. W jej lakonicznych słowach dopatrywała się Olesia czegoś niepokojącego.

Dlaczego nie wspomniała dokąd jedzie? Wieczorem udała się do domu, gdzie mieszkała Lusia i wdała się w rozmowę z jej gospodynią.

Poczciwa kobieta rada była, że się może wygadać.

— Panna Lusia wyjechała, pomimo, że była chorą — mówiła. Ale nie powiedziała, gdzie jedzie. Dość na tem, że wsiadła do pociągu na stacji Wilkowice-Bystra.

Była bardzo wzruszona, trudno było pytać się ją o co.

— Lecz gdzie pojechała? — zadawała sobie pytanie Olesia. Dlaczego nie powiedziała mi o tem? Może kto ranny — może Marek zginął... Z nawałem smutnych myśli powróciła do domu, pewna jednak, że napisze z drogi.

— Lusia wyjechała z Bystrej w przedziale II-giej klasy. Chwaliła w duchu porządek, bowiem każdy podróżny miał swoje miejsce. Ale na stacji Dziedzice, tłum opanował zupełnie pociąg. Drzwi były pootwierane, pakunki i dzieci podawano oknami, dachy wagonów oblężone przez wojażerów. Ludzie pchali się pośpiesznie, jakgdyby uciekali przed jakiemś niebez-

pieczeństwem. Przedziały były przepełnione, wszystkie miejsca i korytarze zapchane walizkami, na których sadowili się nowo przybywający. Różnica stanu znikła zupełnie. Ludność wiejska pchała się do wagonów zbytkownych, znowu ci, którzy mieli bilety pierwszej klasy, szukali miejsca w trzeciej klasie.

Pociąg wyruszył ze stacji, jak jedno obozowisko.

— Pierwszą noc po przyjeździe do Krakowa spędziła Lusia w hotelu. Była to noc okrutna, długa, pełna wstrząśnień i cierpień duchowych, przerywana hałasem ulicznym.

Zmęczona niespokojnym snem, udała się Lusia mimo tego do szpitali na poszukiwanie Marka. Wprawdzie codziennie przybywał pociąg z nowym ładunkiem poszarpanych ciał, ale Dewowcia nie było wśród rannych. Jakaś pielęgniarka sądząc, iż Gernacka szuka kogoś krewnego, dopomagała jej różnem wskazówkami. Lusia nie traciła czasu na różne rozpamiętywania i zaraz po rozmowie z pielęgniarką udała się do jednego z największych szpitali. Tu ocżom jej ukazała się wojna z całą swą okropnością, z całą brzydotą. — Moloch, który śmiesznie zniekształcił i poszarpał ciała ludzkie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jak wygląda wieś duńska?

Dwa kraje Europy — Norwegję i Danję — często nazywają królestwami włościańskiemi. — Rzeczywiście tu i tam, w całem życiu publicznem, we wszystkich urządzeniach społecznych czuć, że główną część ludności tych krajów stanowią włościanie, a ich praca, ich potrzeby są tą osią, około której życie tego społeczeństwa się obraca. Przejeżdżając przez Danję odrazu widzisz, że jesteś w kraju drobnych rolników.

Pola niewielkie, ale wszędzie starannie i umiejętnie uprawne, pośród nich drogi wiejskie — równe, twarde, doskonale utrzymane. A na tle zielonych pól na wszystkie strony widać gęsto rozsiane wioski, z białymi murowanymi domkami i wysokiemi dzwonnicami parafjalnych kościołów, dawniej katolickich, dziś protestanckich. Parafja duńska stanowi niezależną gminę. Na czele parafji stoi wybierany i utrzymywany przez mieszkańców pastor — albowiem Duńczycy prawie wszyscy są wyznania protestanckiego. Katolików jest zaledwie ponad sześć tysięcy i to rozsianych po całym kraju, tylko latem, gdy zjadą na robotę wychodźcy polscy, ilość katolików wzrasta o kilka tysięcy głów.

Przełożony parafji jest pierwszą i najpoważniejszą osobą w gminie. On kieruje wszelkiemi sprawami publicznemi, on jest przyjacielem, doradcą i opiekunem, moralnym swoich parafjan. Posiadając zazwyczaj maleńkie, ale wybornie prowadzone gospodarstwo, sad i ogród, daje on zarazem przykład wzorowego gospodarowania.

Drugą zkolei poważną i szanowną osobą we wsi duńskiej jest sędzia gminy, również wybieralny jak wszyscy wogóle urzędnicy w gminie. Oczywiście — sędzia jest zawsze człowiekiem wykształconym, prawnikiem, który ukończył uniwersytet i osiadł na wsi po to właśnie, żeby służyć swoim współobywatelom. Cieszy się on powszechnem zaufaniem gminy, w której sprawuje sąd według sumienia. Zawsze jednak nad nim czuwają wieśniacy i w razie przypadkowej pomyłki, w razie wydania niesłusznego wyroku, wyjaśniają mu swoje zdanie wyraźnie i szczerze — a sędzia trzymając się zasady, że głos ludzi jest głosem Boga, chętnie cofa się i wyrok zmienia.

Trzecim członkiem tego kółka ludzi wykształconych, którzy nauką swoją służą wsi duńskiej jest doktor wiejski także przez gminę powołany. Niełatwem jest zadanie takiego doktora. Musi on znać się na wszelkich chorobach i umieć je leczyć, musi jednocześnie być lekarzem chorób wewnętrznych, chirurgiem, dentystą, akuszerem i t. d. Pracy ma dużo, bo w Danji znachorów i owczarzy niema zupełnie, a nie znajdziesz tam tak ciemnego człowieka, któryby u znachora chciał szukać porady. Taki lekarz wiejski prócz ciągłych objazdów, ma jeszcze nadzór nad apteką gminną, gminnym szpitalem i zarządza zdrowotnością publiczną.

Do pomocy doktor zawsze ma kilku felczerów, którzy nie zadzierając nosa i nie udając doktorów, spełniają z wielkim pożytkiem dla mieszkańców swoje skromne ale poważne obowiązki.

Duńczycy umieją cenić i szanować pracę doktorów. To też często się zdaży, że lekarz jest człowiekiem ukochanym w swojej okolicy. Dzień urodzin, lub inne uroczystości u doktora, stają się świętem dla całej gminy. Mieszkanie jego ozdabiają wieńcami kwiatów, wszyscy składają mu serdeczne życzenia, a wieczorem chór wiejski i kapela miejscowa muszą śpiewami i muzyką uczcić ulubieńca.

Jest w Danji jeden wielki przymiot powszechny, to poszanowanie w każdym człowieku jego godności ludzkiej. Nie przychodzi tam nikomu do głowy poniewierać drugim człowiekiem, dlatego, że on jest mniej oświeconym albo uboższym.

A teraz kilka słów o szkole duńskiej. Otóż kierownik takiej szkoły, nauczyciel wiejski, jest czwartym wykształconym człowiekiem jakiego w każdej wsi spotkamy. Trzymając się razem z proboszczem, doktorem, sędzią i najlepszymi ludźmi, w swojej gminie, stanowiącymi „radę gminną", to zwarte kółko prawdziwie oświeconych pracowników, czuwa nad życiem swoich współobywateli, obraduje nad sprawami bieżącemi, obmyśla nowe zmiany, zaprowadza wszelkie ulepszenia.

A wszystkich tych ludzi pracujących i w zgodzie i miłości, ożywia jedna myśl, podniesienia moralności, oświaty i dobrobytu kraju... To zupełne zespolenie pracy wykształconych zawodowców z pracą ludu, stanowi rzeczywistą siłę maleńkiej Danji.

W Danji jest zwyczaj, że majątek po ojcu dostaje syn najstarszy, reszta musi iść między ludzi szukać sobie losu. Jest to może zwyczaj niedość sprawiedliwy — ale to ratuje Danję od tego strasznego rozdrabiania osad wiejskich jakie widzimy u nas i w wielu innych krajach. Do ciekawych urządzeń wiejskich w Danji należą gazety ludowe. W Danji liczącej niecałe dwa i pół miljona ludzi wychodzi około trzysta pism ludowych! Prawda, że większa część tych pism są to drobne, a tanie tygodniki miejscowe, wydawane dla pewnej gminy i jej najbliższej okolicy. Wydają się one w niewielkiej ilości egzemplarzy, drukowane zazwyczaj pismem dużem, wyraźnem, żeby łatwo było je czytać.

Gazetka drukuje się w sąsiedniem miasteczku, skąd poczciarze wiejscy niezbędni w każdej wsi urzędnicy, dostarczają je regularnie wszystkim przedpłatnikom czyli abonentom. W takiej gazetce zamie-

szczają się najświeższe nowiny parafji, najważniejsze wiadomości polityczne z kraju i zagranicy. Drukują się opowiadania i historyczne powieści, rozprawy z rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa i t. p. Podają się ceny zbóż i innych płodów. Ciekawe są ogłoszenia w tych gazetkach. Często uradowany czytelnik zawiadamia mieszkańców parafji, że urodził mu się szczęśliwie syn lub córka, albo o wyjeździe syna w podróż naokoło świata, — to znów ktoś dziękuje nauczycielowi za uczciwą naukę, albo wzywa sąsiadów do kupienia na spółkę młocarni lub innej maszyny i t. d.

Prócz gazetek drobnych, miejscowych, wychodzą też w Danji pisma ludowe poważniejsze, ogarniające cały kraj. A wszystkie one mają licznych przedpłatników, gdyż Duńczyk nie rozumie, jak człowiek mógłby żyć bez stałego czytania pisma i bez książek.

Płomiński Władysław.

JESIEŃ.



Wprawdzie kalendarzowa jesień jeszcze się nie rozpoczęła, jednak z powodu wczesnej wiosny w tym roku, spojrzawszy na roślinność, widzimy początki jesieni; liście na drzewach nie czekają aż je zwarzy szron, żółkną już i zwolna opadają, bowiem czas ich świeżości kończy się. — Wszystkie też owoce na drzewach wcześniej dojrzały w tym roku.

Wczesna wiosna dla ludności rolniczej jest bardzo korzystna, bowiem w czasie wilgotnej i ciepłej jesieni po zbiorach na polach jeszcze długo może się bydło wypasać.

I z wielu innych względów wczesna wiosna jest dla rolników korzystna.

Z gór wracają w doliny owce. Jest to jedna z oznak zbliżającej się szybko jesieni. Niebawem cała przyroda powoli zacznie się układać do snu zimowego.

Olbrzymia ryba dla Papieża.

Dni wypoczynku Papieża mało różnią się od dni pracy w Watykanie. Ojciec św. wstaje, jak zwykle o godz. 5.15 rano. Dwie godziny przepędza na modlitwie i rozmyślaniu, oraz odmawianiu brewiarza. Mszę św. odprawia o godz. 7.30. Po lekkim posiłku udziela posłuchań prywatnych, pierwszą osobą przyjmowaną jest kardynał sekretarz stanu. Posłuchania prywatne kończą się zwykle około g. 12.30, poczem Ojciec św. udaje się ze swego prywatnego gabinetu do sal — aby udzielić posłuchań publicznych, które odbywają się codziennie. Trzy razy tygodniowo udziela Ojciec św. posłuchań grupom młodych małżeństw. Posłuchania publiczne kończą się około godz. 2.30, poczem Ojciec św. spożywa posiłek, słucha wiadomości odczytywanych mu z gazet przez towarzyszącego mu prałata, lub też sam czyta gazety. Po krótkim spoczynku udaje się Ojciec św. na przejażdżkę po ogrodach. Towarzyszą Papieżowi jeden z dyżurnych prałatów i lokaj. Również zażywa Ojciec św. pieszych spacerów, zwykle wysiada z samochodu, aby przyjrzeć się pracom. Tak np. dnia 16 sierpnia zwiedził mleczarnię i obory, obejrzał szczegółowo pomieszczenia dla krów, skład paszy, pochwaliwszy panujący tam porządek i czystość. Ogrody są tak rozległe, że Ojciec św. powracać może rozmaitemi drogami. Po powrocie z przejażdżki pozostaje Ojcu św. wieczór całkowicie wolny, który zużywa na czytanie, studja i modlitwy. Te wolne wieczory w Castel Gandolfo są jedyną różnicą w trybie życia Papieża w porównaniu z Watykanem.

W parę dni po przybyciu do swej letniej rezydencji polecił Ojciec św. miejscowemu podeście (burmistrzowi) rozdać ofiarowane przez siebie 10 tysięcy lirów. Podesta natychmiast sporządził spis najbiedniejszych rodzin, którym rozdał wsparcie, oznajmiając przytem, kto jest Ofiarodawcą. W ubiegłym tygodniu zdarzył się następujący wypadek: rybacy na jeziorze Albano, położonem w pobliżu rezydencji papieskiej złowili rybę rzadkiej wagi i wielkości. Postanowili ofiarować ją Ojcu św. prosząc podestę by odesłał rybę Papieżowi. Wzruszony tą synowską hojnością Ojciec św. polecił rybakom wyrazić swe podziękowanie.

W starej willi Barberini są pokoje dla Mistrza Dworu (Maestro di Camera) oraz dla prałatów towarzyszących Papieżowi. Są również pokoje dla Kardynała Stanu, jeżeli musi on przebywać w rezydencji papieskiej. W rezydencji tej znajdują się zarządy radjostacji i obserwatorjum. Prace przy naprawie, kto-

re początkowo były powstrzymywane z racji przyjazdu Ojca św. zostały na osobiste jego życzenie podjęte, ponieważ nie chciał, aby 50 ludzi zostało pozbawionych pracy.



Niejedna dziopa ciesy sie, ze ji sie sturkac udał. Inksa ciesy sie, jak ji sie uda chlip w piecu, a jesce inkšiejsa ciesy sie z cegoś jesce inksego. Tak nieprzymierzając ja ciese sie okrutecnie, bo mi sie podróz do Dukli udała, ze ani dwa razy w drodze nie zabłądziłem. Uwidziało mi sie bardzo to miastecko Dukla, prawie štyry razy większe od Psi Wólki. Dzwi do izbów otwirają sie tak samo ja i u nas w Psi Wólce, a nie na poprzyk jak mi Podkuloncyn šwagier opowiadał. Ludziska tam są duzo lepsiejse anizeli u nas. Spytałem sie jednego cłeka, jak daleko jesce do pustelnika, to ten pokazał najpirw ręką a potem rzekł: kasi za góreckom! Ino uwozojta, bo wilki w lesie.

Tak, uwozojta, myślę se. Jak wilk nie bedzie miał przyjść do mnie, to i bez uwozania nie przyjdzie, a jakby go licho przyniesło, to i moje uwozanie psu na buty sie nie zda. Juz zabirom sie dalej w droge, jas ten człowiek, cosi se pewnie przypomniał, bo zawołał: Hej, hej! A co wy za jeden?

— Kto, niby ja? — pytam sie.

— A cy wy macie jakie świadectwo moralności?

— Ja nazywam sie Maciek Bzdura i mam przy sobie zaprosenie do pustelnika.

— Co? Maciek Bzdura?!!!

Uciesył sie strasecnie mój nieznajomy, i jak mnie ucapił ręcami, to myślałem, ze mi kości połamie.

— Toz ja Twoje gadanie co tydzień u somsiada cytuję! O! jak sie straśnie ciesę, zem cie w mojem zyciu na moje ocy zuźroł. Zebyś wiedział jak sie ciese, to ci przyrzekom zapisać po moi śmierci štyry morgi gruntu na księżycu zaraz wele Twardowskiego!

Podał mi swoją grabe i roześliźwa sie. Ho, ho! myśle se, jaze štyry morgi i to jesce na księzycu, a w dodatku zapis będzie robiony po śmierci, a nie przed śmiercią. Tak se temi myślami zabiłem głowe, ze anim sie spostrzegł ze to juz las.

O rety! jak tu straśno! Robiła sie juz ćma, a tu las taki strasecnie wysoki, seroki, głęboki i duzy, ze ani końca nie widać. Jak ino cosi zbyrknęło w trawie, to zarasicko mnie ciarki przechodziły i dusycka truchlała, myślałem, ze za smreka juz pewnikiem wilcyska po mnie wyłazą, a pustelni samej jak nie widać, tak nie widać.

Zabłądziłem myślę se. Ścisecka prowadzi dalej pod strasecną górę. Wyłazić tam nie štuka, a jak tam nic nie będzie i trzeba sie z tamtąd zawracać? Usedem jesce spory štync lasu pod górę, jaz tu patrzę; jest jakiesi światełko... Pustelnia — nie pustelnia, — a jak to będą jakie zbójniki? Ciarki mnie jesce większe przesły po plecach i juz lewa nogawica moich portek zacęła sie trząść na mnie. Zrobiłem jesce odwazne štyry krocki i... Boguchwała! Zuźrałem wierzycke od kościółka i pomyślałem, ze tu rabuśniki nie miskają i to będzie pewnikiem pustelnia.

Co sie stało dalej, to wam za tydzień opowiem. Jak wam juz pewnikiem wiadomo, jestem juz inksiejsy Maciek, poprawiony u pustelnika, ze kto wie, cy jesce za mojego zywota nie ostanę sam jakim pustelnikiem i nie schowam sie od wszyćkich ziemskich pokus, a najwięcej od babów, co mnie do złego kusą. Lotego tyz ciese sie okrutecnie juz zgóry, ze jak przyjdzie św. Mikołaj to nie ominie mnie chudziacka, i jak nie podłozy sam coś pod kapotę na moje wyrko, to pewnikiem poctą przyśle. Tem, co dostanę od św. Mikołaja, to sumiennie obiecuję, ze sie ze wszyćkiemi cytelnickami „Roli“ podzielę, cego jem z całego serca życę Amen.



Nieznajomy.

Księżyc przedzierał się chwilami przez ciemny zwał chmur i oświecał brzeg rzeki i kobietę na nim stojącą i jej twarz bladą ale piękną, ocienioną kruczymi splotami włosów. Stała pogrążona w strasznej boleści, od tygodnia pozbawioną była środków do życia, ręce zatopiła we włosy i spojrzała na te fale kuszące, — zielone. Dalej czerniał najeżony las kominów i jeden ogrom dachów.

Z uchylonych drzwi kawiarenek i knajp wybuchały kłęby dymu tytoniowego, śpiewy, śmiechy, żarty i krzyki pijanych.

Jakiś mężczyzna szedł szybko ku ulicy Bezdomnej i rozdawał jałmużnę imiennikom ulicy, mieszkańcom tych ciemnych, brudnych rynsztoków; oni znali go dobrze, bo co dzień wyciągały się ich ręce do niego, a on wspomagał, pocieszał, doradzał i głaskał główki dzieci, a oczy tej biedoty podnosiły się z wielką wdzięcznością do tego opiekuna, ojca prawie.

Jakieś, dziwne przeczucie skierowało tego mężczyznę ku rzece i nie zaszedł zapóźno, bo jakaś kobieta ostatni raz popatrzyła na miasto, a nachyliwszy się usiłowała rzucić się w spienione fale głębokiej rzeki.

Lecz silne ramiona nieznajomego chwyciły ją w ostatniej chwili. Podniosła nań czarne, głębokie oczy, zmęczone płaczem i bezsennością, zdziwione, że nieznajomy nie dał jej skończyć złej doli śmiercią, lecz wyratował, by znów oddać nędzy. Milcząc ujął jej drobną dłoń i prowadził ją przez ciemne nadrzeczne zaułki, nie pytał jej o nazwisko o pochodzenie, nie kazywał opowiadać historji swego życia, bo on dobrze znał wszystkie dole tych nieszczęśliwych. Wynajął dla niej mieszkanie, wynalazł pracę, zapewnił przyszłość.

Nikt nie znał jego pochodzenia, nikomu nie zeznał tajemnicy swego życia, swojej przeszłości, widocznie i jego kiedyś los spotkał i straszne swoje imię wyrył mu na duszy i dlatego tyle serca okazywał tym biednym, bo rozumiał ich cierpienia i ich dole. Wspominali z czcią i błogosławili. Nieznajomym był i nieznajomym pozostał.

W Warszawie odbywają się obecnie międzynarodowe zawody samolotów turystycznych, tak zwane »Challenge«. Aby upamiętnić te zawody polska poczta na niektórych znaczkach pocztowych wydrukowała czerwone napisy : »Challenge 1934«.

Do zawodów stanęło 44 samoloty z różnych krajów Europy. Najwięcej samolotów dostarczyły Niemcy, ale też przy zawodach najwięcej tych samolotów potrzaskali. A były to zawody nietylko o najszybszy lot okrężny dookoła Europy, jak to nam wskazuje poprowadzona czarna, kropkowana linja na obok zamieszczonej mapie, ale też są to popisy o lot najpowolniejszy, lot pod wiatr, najsprawniejsze lądowanie, najprędszą rozbiórkę samolotu, zużywania przez samolot paliwa i t. d.

Zawody te mają potrwać do 16 b. m.



TĘDY DROGA.

Obrazek z życia.

I.

„Córka przyjeżdża". Dwa małe słowa, a tyle uroku dla matki zawierają. Przyjeżdża nareszcie ma ukochana jedynaczka, skarb najdroższy, źrenica oka. Przed dwoma laty pani Antoniowa, ulegając jej gorącym prośbom, oddała ją do zakładu wychowawczego w Szwajcarji, „dla dokończenia edukacji", jak mówiła z dumą. Po odjeździe córki, matka tęskniła strasznie; pocieszały ją jedynie listy, w których córka donosiła o swych postępach w naukach, zapewniała o przywiązaniu i miłości. Potem listy bywały coraz krótsze, dziwne trochę; wiał z nich duch inny, poglądy wbrew przeciwne przekonaniom matki. Pani Antoniowa nieraz się nad niemi zastanawiała — ale teraz skończą się wszystkie niepokoje — najdalej o czwartej wieczorem, jeśli się na pociąg nie spóźniła, będzie w domu. Matka odstąpiła jej własny pokój, najlepszy w całym domu, bo też do słabości córkę kochała; przylepiła własnoręcznie tapety różowe, założyła białe firanki w oknach, nawiązała bukietów mnóstwo. A teraz, usiadła na ganku, pracowite ręce złożyła na kolanach i przymknęła oczy, aby sobie w myśli przedstawić obraz jedynaczki. I widzi ją małą dziecinę, białą i różową; potem panienką szczupłą z długiemi warkoczami; następnie sierotkę w czarnej sukience, rozszlochaną nad trumną ojca. Ciężkie nastały wtedy chwile, ale czas zatarł boleść, a przytem praca nie pozwalała na smutne wspomnienia. Trzeba było dużo zachodu, aby się utrzymać na zniszczonej wiosce, a i córka wiele kosztowała. Wdowa dała sobie jednak radę, ale nadludzkim trudem i oszczędnością. Teraz wszystko zapomniane; — córka przyjeżdża.

Myślała, jakie to będzie przywitanie. Frania, piękna panna, wyskoczy z bryczki, rzuci się matce na szyję... pewno rozpłaczą się z radości. — „Jak ja ją kocham — myślała — i jakie teraz szczęśliwe będziemy we dwie".

Zerwała się nagle, bo jej się zdało, że słyszy turkot. Ale nie, to stróż drzewo wiezie. Usiadła i znów

wstała... ogarnęła ją gorączka oczekiwania; wreszcie zarzuciła chusteczkę i wyszła naprzeciw, pod kamienną figurę. Nie upłynęło pięciu minut, a tu widać tuman kurzu na drodze; po chwili wyłania się z niego bryczka, dwie osoby na niej i wreszcie... kto opisać może uczucie matki, trzymającej w objęciach ukochaną, dawno niewidzianą córkę? Gdy minęła pierwsza chwila wzruszenia, pani Antoniowa oparła się na ramieniu Frani i tak udały się ku domowi. W progu jeszcze jeden uścisk serdeczny.

— Moja córuś!

— Moja matusia!

— Patrz, dziecko — rzekła pani Antoniowa, wprowadzając córkę do pokoju — to będzie twój kącik.

— A mama?

— Ja śpię tu obok; nie było miejsca na moje łóżko, pokoik malutki, a patrz, przybył fortepian. Chciałam, żebyś tak wszystko razem miała, żebyś się czuła szczęśliwą w domu, mój ty skarbie.

Drżącemi ze wzruszenia rękami odwiązywała chustki, któremi Frania obatuchana była, bo dzień był chłodny. Gdy wreszcie opadły rozmaite szale, rozkochanym oczom matki ukazała się wysmukła panna, ubrana w skromną, bronzową sukienkę, krótką i luźną.

— Jak urosła, jak urosła! — szeptała matka.

Nagle wydała okrzyk przerażenia.

— Twoje włosy, twoje warkocze, co się z niemi zrobiło!

— Złożyłam je na ołtarzu wiedzy, mamusiu.

— Jakto?

— E, to długa historja, potem ci opowiem, ale teraz daj się najpierw uściskać i chodźmy jeść. Ogromnie zgłodniała ta twoja duża córka.

Matka posmutniała; żal jej było warkoczy, chciała o coś pytać ale córka ze śmiechem i całusami pociągnęła ją do jadalni, gdzie na stole dymił potężny samowar i apetycznie pachniał świeży chleb.

II.

Nadszedł wieczór. Pani Antoniowa, załatwiwszy się z gospodarstwem, powiesiła klucze na kołku i do pokoju Frani się udała. I ta nie próżnowała przez ten czas, świadczyły o tem powyjmowane rzeczy z kufrów, porządnie ułożone książki. Głęboko zadumana, stała właśnie przed szafą, gdy weszła matka.

— No odezwała się pani Antoniowa — to i po robocie; możemy teraz nacieszyć się i nagadać. Opowiedz mi, jak to tam było czyś tęskniła, czegoś się nauczyła?

Frania zaprowadziła matkę do fotelu, podstawiła jej stołeczek pod nogi, a sama usiadła na niskim taburecie.

— Powiem ci najpierw, mamo, iż cieszę się, że w domu jestem.

W odpowiedzi na to wyznanie, otrzymała spojrzenie pełne miłości.

— Tak, mamo, cieszę się z tego bardzo i będę wakacji używać w całej pełni, aby mi starczyły na długi czas.

— Oj dzieciaku, dzieciaku, nie będę ja cię pracą zamęczać. Już umyśliłam sobie, jakie ci dać zajęcie. Mam ja rozmaite projekta.

Frania zamyślona spuściła głowę.

— No, co mi powiesz, dziecino?

— A powiem, lepiej, żeby mama odrazu wiedziała, żem nie przyjechała tu na długo.

— Jakto? Chyba na zawsze! — krzyknęła pani Antoniowa zdziwiona.

— Nie, tylko na dwa miesiące. Nie chciałam z początku mówić o tem, lecz sądzę, żem powinna zawczasu zawiadomić mamę o swych zamiarach na przyszłość.

Złożyła dwa serdeczne całusy na ręku matki i mówiła, wznosząc na nią oczy.

Gdy wyjechałam z domu, ogromnie tęskniłam, płakałam po nocach, jeść nie mogłam. Ale potem uspokoiła się rozpacz. Nowość mię bawiła, miałam koleżanki. Jedna szczególniej... mówię ci, mamo, niezwykła dziewczyna. Ona mi dopiero otworzyła oczy, że kobiety nie tylko na żony i matki są przeznaczone, ale mają inne, wyższe cele, którym się mogą poświęcić. Nieraz, wieczorami, rozwijała przedemną swe nauki i tworzyła ambitne plany. Jej to tylko zawdzięczam, że zamierzam wstąpić do uniwersytetu, na medycynę!

Pani Antoniowa dotychczas w milczeniu słuchała opowiadania córki, ale teraz okrzyk bolesny wyrwał się z jej piersi.

— Jakto, ty chcesz znów wyjechać? O Boże! — Cała rozpacz matki stęsknionej, którą znów oczekiwało rozstanie, zawarła się w tym wykrzykniku.

— Ale będę przyjeżdżać na wakacje i potem, po zdaniu egzaminu, możemy razem zamieszkać gdzie w jakiem większem mieście — odparła żywo Frania.

— O, nie, nie! — westchnęła matka. — Już jak ty znów w świat odlecisz, to nie wrócisz tak prędko, a choć przyjedziesz — ty, studentka postępowa, czy zrozumiesz swą starą, zacofaną matkę?

— Mama przeciwna emancypacji...

— Nie, Franiu, nie potępiam kobiet, które o własnych siłach chcą w świecie stanąć, byle nie straciły swej kobiecości; ale ile z nich wpada w ostateczność, traci ideały i poczucie godności kobiecej i staje się istotami, które trudno określić.

— Mama jest uprzedzona i przesadna, byle mnie odwrócić od mego zamiaru, ale ja chcę pracować...

— Chcesz pracować? — pochwyciła pani Antoniowa — bardzo pięknie.. ale i w małem kółku dużo dobrego zrobić można. Tyle jest u nas na wsi dzieci zupełnie zaniedbanych. Szkoła daleko; rodzice, albo nie mają czasu, aby niemi się zajmować, albo też sami zły przykład dają. Zajmij się niemi, wprowadź na dobrą drogę. Oni nie wiedzą, co złe, więc grzeszą. Ucz ich dobrego — piękna praca!

Frania uśmiechnęła się lekceważąco.

— Potem — ciągnęła pani Antoniowa, udając, że uśmiechu nie widzi — wyjdziesz może zamąż.. będziesz mieć dzieci... Chcesz być użyteczną społeczeństwu? Wychowaj te dzieci dobrze, a spełnisz najszczytniejszy obowiązek kobiety, jako matka-obywatelka!

— Nie czuję w sobie powołania na bakalarkę i piastunkę — hardo odrzekła Frania.

Pani Antoniowa aż się za głowę złapała.

— Dziecko najdroższe! co z tobą tam zrobili, kto tak źle wpłynął na ciebie? Czy ta emancypowana przyjaciółka?

— Bardzo proszę! Fanny jest najrozumniejszą dziewczyną, a że otworzyła mi oczy, za to tylko wdzięczną być jej mogę.

Pierwsza rozmowa, po tak długiem niewidzeniu, zaczynała się zaostrzać, a matka, czując, że odezwaniem się o koleżance przykrość córce zrobiła, czemprędzej przeszła na inny temat.

— Szkoda twoich warkoczy.

— Ech, mniejsza o to — ze śmiechem zawołała Frania — studentce są one niepotrzebne, więc je obcięłam zawczasu.

Nastała chwila kłopotliwego milczenia. Pani Antoniowa pocichu łzy obcierała. Tak zupełnie inaczej wyobraziła sobie powrót córki; wreszcie szeptem, jakby do siebie, mówić zaczęła:

— Pracuj, człowieku, pracuj, chuchaj i dmuchaj na dziecko, a niech tylko inny świat zobaczy, już mu niemiłe rodzinne gniazdo.

— Franiu — rzekła serdecznie — a nie wolałabyś ty ze starą matką pracować na tym drogim kawałku ziemi, na tej ziemi, gdzie przepędziłaś swe dzieciństwo i gdzie ojciec twój pochowany?

Wspomnienie ojca chmurą smutku powlokło czoło dziewczyny; matka, widząc to, jeszcze serdeczniej przemówiła:

— Widzisz, dziecko, ja choć nie taka stara jeszcze, ale pracą strudzona, bo to i o męskiem gospodarstwie pamiętaj, i o kobiece się troszcz. Na rządcę i gospodynię pieniędzy niema. I myślałam sobie, że matce pomożesz, że we dwie, wspólnemi siłami pracować będziemy. Spłacimy resztę długu i potem...

— Byłoby daleko praktyczniej — przerwała Frania — gdyby mama majątek sprzedała i ze mną do miasta się przeniosła.

— Może to śmieszne, teraźniejsza młodzież niema takiego do ziemi przywiązania; ale mnie się zdaje, że nie mogłabym gdzieindziej być szczęśliwą. Dla mnie ziemia to nie jest bezduszna bryła; ale przyjaciółka i karmicielka, i taka swoja, kochana...

— Więc mama zostanie, a ja wyjadę. Mój Boże, gdybym wiedziała o rezultacie rozmowy, byłabym się nie odzywała, a tak... narobiłam mamie zmartwienia i sobie także... Mama mnie zrozumieć nie chce, a ja nie mogę w domu zostać, nie mogę, muszę wyjechać, bo w tem tylko widzę swe szczęście!

Zmęczona podróżą, wzruszona i rozdrażniona, przyszła studentka płakać zaczęła. Tego matka znieść nie mogła; objęła rękoma głowę ukochanej entuzjastki i drżącym głosem rzekła:

— Nie płacz, dziecko, bo mi to serce kraje. Jeżeli już tak koniecznie uparłaś się studjować, to jedź i ja z tobą pojadę.

III.

Nie wesoło zapowiadały się wakacje. Frania, choć ucieszona łatwem zwycięstwem, chodziła nieswoja, unikając rozmowy z matką. Pani Antoniowa, jak dawniej, krzątała się po gospodarstwie; zajęta była od rana do nocy. To w polu, to na podwórzu ciągle była w ruchu, a choć znalazła chwilkę odpoczynku, nie długo ona trwała, bo albo przychodziły baby po lekarstwo i poradę, albo też jaki chory wzywał „swej paniusi“ na ratunek. Nieraz jednak, podczas tego zajęcia, ciężko wzdychała i zniechęcona, opuściwszy ręce, stała zadumana. Próbowała w córce wzniecić zamiłowanie do gospodarstwa, ale ta, mając głowę czem innem zajętą, niechętnie spełniała powierzone sobie zadania. Najczęściej z książką wybiegała do pobliskiego lasu i tam, rozłożywszy się na ziemi, zanurzała palce w krótkich włosach i studjowała medycynę. Raz na podobnem zajęciu zastał ją wiejski pastuszek i zaciekawiony kolorowemi rycinami, przystanął w niemym podziwie.

— Cy to święte? — zapytał.

Frania parsknęła śmiechem.

— Co za ośle; i mama chce, abym oświecała te głąby kapuściane... średnia przyjemność.

Pogardliwie odwróciła się od chłopaka i mruczała dalej, — wyczytując zdania z niemieckiej księgi lekarskiej.

Pani Antoniowa szukała pociechy w modlitwie. Z powodu ciągłego zajęcia nie bywała nigdzie, nie przyjaźniła się z nikim, to też nie miała komu się pożalić. Do Boga się zwróciła i nieraz przy wieczornej modlitwie błagała Go, aby odmienił umysł córki.

— Gdyby ona chciała studjować dla nauki samej, mniej byłoby mi to bolesne — myślała — ale boję się, aby Frania nie należała do rzędu tych studentek, co zasadzają emancypację na obcięciu warkocza, paleniu papierosów... Zatrzymać ją gwałtem? Jeszcze gorzej. To już lepiej jechać razem i strzec jej. A może ciche, spokojne życie na wsi powróci mi moją drogą obałamuconą córkę? Ja wiem, ona charakter ma słaby, ale serce złote. I jeszcze goręcej modliła się biedna matka i łzami oblewała stopy Ukrzyżowanego.

(Dokończenie nastąpi).

Musolini na manewrach.



Na zakończenie manewrów Mussolini wygłosił do wojska wielką mowę, stojąc na czołgu. W czasie swego przemówienia wypowiedział w nagłówku przytoczone słowa, które wywołały wielkie wrażenie w całej Europie. Zapytaćby jednak wypadało tego wodza włoskiego, co właściwie wojska włoskie zdziałały w czasie wojny światowej, do której same się wmieszały w roku 1915. Prócz tłuczenia skał kulami armatniemi i zniszczenia Gorycji nie przeprowadziły żadnej skutecznej ofenzywy i nie odniosły żadnej zwycięskiej bitwy. O wyniku wygranej wojny nie stanowi więc liczne i nawet dobrze wyekwipowane wojsko, ale jego zapał, odwaga i zrozumienie żołnierzy za co krew przelewają.

JAN ZACHARJASIEWICZ.

Kotek babuni.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Koło godziny dziewiątej zeszli się wszyscy domowi na kawę do babci. Anusia przyszła najpóźniej i była mocno zamyślona. Wypiła tylko pół szklanki kawy, a grzanki ani tknęła. Oczy jej były zmęczone, na twarzy przemykały różne uczucia, które trudno było odgadnąć. Mówiła babci, że od świtu była zatrudnioną przy gospodarstwie domowem, że Icka wysłała na wieś po mięso, a Kubę wyprawiła do miasta po cukier, herbatę i inne sprawunki.

Babcia pogłaskała ją pod bródkę i uśmiechnęła się do swoich myśli. A myślała w tej chwili o panu Alfonsie i była pewną, że zamyślenie się Anusi pochodziło z tego samego źródła.

Wypiwszy kawę, przypomniała sobie Fidelka. Biedny Fidelek, jeszcze dzisiaj nic nie jadł. Zawołała go raz, drugi i trzeci — a Fidelek nie pokazał, nie ozwał się. Cóż się to znaczy? Czy zaspał? Zawsze na pierwszy głos babuni przychodził lub miauczał, gdy był w drugim pokoju, a czemuż dzisiaj go niema?... Wstali wszyscy, pootwierali pokoje, wołali i wołali, a Fidelka jak niema, tak niema. Zawołano Stefana, Stefan zawołał kuchtę, kuchta, kuchcika — zaglądano pod wszystkie sofy i kanapy — Fidelka ani śladu. Wreszcie uspokoił go kucharz, mówiąc że rano widział Fidelka, jak poszedł do kląbu na ptaki, na które zwykł był czasem czatować.

Babcia uspokoiła się nieco tym raportem i talerz ze śmietanką odstawiła na bok, potem wzięła karty do ręki i zaczęła kłaść pasyansa na intencję Fidelka.

Biedna staruszka trochę nie dowidziała; Anusia więc tak zręcznie pomagała babuni przy pasjansie na intencją Fidelka, że doskonale wyszedł.

Koło godziny jedenastej rozpoczął się drugi pasjans, ale tym razem na intencją p. Alfonsa. Babunia wyraźnie zapowiedziała to wnuczce i kazała jej dobrze na karty uważać. Anusia oparła się o stół i drobną rączką przeciągała ustawicznie po rozłożonych kartach, tu zbierając, tam dokładając.

Pesjans trwał dość długo; walet i dyska uporczywie stawały na zawadzie; ale zręczna kombinacja Anusi usuwała wszelkie przeszkody i o wpół do pierwszej wyszedł nakoniec znakomity pasjans.

— Brawo! zawołała babcia, dla p. Alfonsa dobra wróżba! Były trudności, ale wkońcu wyklarowało się. Szczęść mu Boże! bylem ja tych łotrów z nożami więcej nie widziała...

I tak jakoś dziwnie sprzyjało dzisiaj niebo zamysłom poczciwej babci, że właśnie w tej chwili zaturkotał wózek przed gankiem, a z angielska ubrany lokaj zapowiedział p. Alfonsa.

— Prawdziwy palec Boży! zawołała babunia i złożyła ręce, jakby do modlitwy. Pan Bóg przysyła go tutaj, jak do jaskini Daniela posłał Habakuka ze strawą.

Anusia zarumieniła się po sam rąbek sukienki i prędko pobiegła do swego pokoiku, aby w negliżu nie ukazać się p. Alfonsowi. Za nią pośpieszyła Kozicka, z gotowem żelazkiem do prasowania i innemi przyborami.

Za godzinę, gdy Anusia w świeżej bareżowej sukni do babuni wróciła, zastała już p. Alfonsa. Pan Alfons siedział na sofie przy krześle babci, a nogi oparł z angielska na drugim, obok stojącym toboreciku. Miał na sobie jakąś jasną bonżurkę, z czerwonemi wyłogami. Zapewne uważał za zbyteczne pod strzechę szlachecką ubrać się przyzwoiciej. Palił papierosik i szpicrutą otrzepywał swoje angielskie kamaszki.

Anusia widziała w tem właśnie ton pański, a serce jej uderzało żywiej na widok tego żurnalowego dandysa powiatowego. Ukłoniła się zarumieniona, z czem jej bardzo było do twarzy. Pan Alfons także się zmieszał, bo jeszcze nigdy nie wydala mu się tak piękną. Ale wnet uspokoił się i podał jej na przywitanie dwa palce lewej ręki.

Rozmowa toczyła się w ogólnikach, bo każde z nich miało coś w głębi duszy niepokojącego.

Naprzód jakaś dziwna trwoga ogarnęła babunię o Fidelka. Druga godzina po południu, a kota jak niema tak niema. Wyglądała kilka razy oknem; wołała do ogrodu, ale wszystko naprożno. W tej chwili takby się był przydał! Talerz ze śmietanką czeka, p. Alfons mógłby mu podać — ale cóż z tego, kiedy go niema. Biedna babunia tęskni za nim, a jemu ptaki w głowie. Pustak, niedobry Fidelek!...

Tak myślała sobie babunia, ale pasjans na jego intencję przecież wyszedł, więc niema się czego obawiać. Na obiad wróci głodny i będzie się prosił. Ptaków pewnie nie nałapie, bo nigdy jeszcze nie złapał.

I uspokoiła się babunia i przysunęła się bliżej do p. Alfonsa. Pan Alfons także dzisiaj coś na sensata zakrawał. Nie mówił ani o księżnej, ani o hrabinach, a to co mówił było dosyć przyzwoite i rozumne. Był trochę zamyślony i z tem mu było do twarzy. Bo też miał o czem myśleć p. Alfons: ostatni weksel podpisał dzisiaj, i to już na rachunek posagu Anusi.

P. Alfons podobał się dzisiaj wielce babuni. Przy obiedzie jeszcze mądrzej rozmawiał i pił węgrzyna, nie wspominając wcale, jak dawniej, o szampanie, który zawsze przy obiedzie zwykł pijać. Słowem p. Alfons był wcale przyzwoitym kawalerem i obiecywał na pozór zupełną poprawę.

Jakaż to wielka szkoda, że właśnie w tej chwili Fidelka niema!... Babunia zawołała znowu trzy razy, spojrzała pod stół i poza siebie, kazała Stefanowi wyjrzeć na balkon — ale Fidelka jak niema tak niema.

Tymczasem p. Alfons coraz więcej wkradał się w serce babuni. Mówił nawet coś o zbytkach pańskich, o braku religji, o lekceważeniu przykazań Boskich. Dalej opowiadał o burakach, włoskiej kapuście i ogórkach podłużnych. Wiedział po czemu żyto i jęczmień, a wczoraj nawet sam wypłacał robotnikom przy sianie. Słowem p. Alfons był dzisiaj zupełnie innym człowiekiem, jakby się odrodził. Słuchając go, babcia zapomniała nawet po części o Fidelku, a gdy wkońcu coś o swoich szablach i pistoletach opowiedział i szeroko się nad tem rozwodził, jakto w całej okolicy znają go jako doskonałego strzelca i tęgiego rębacza, babunia nie posiadała się z radości, widząc w nim śmiałego obrońcę przeciw rabusiom z długiemi nożami.

Anusia była ze wszystkich najszczęśliwszą. Czarne jej oczka pływały w jakiejś lśniącej wilgoci, a twarz grała najrozmaitszemi kolorami. Usta wyglądały jak prześliczny pączek róży i składały się zawsze do rozkosznego uśmiechu, kiedy tylko p. Alfons spojrzał na nie.

Jakaż szkoda, że właśnie w tej chwili Fidelka niema!... Babunia zawołała znowu trzy razy; pojrzała pod stół i poza siebie... Kazała Stefanowi wyjść na balkon, ale Fidelka jak niema tak niema!...

Wreszcie skończył się obiad, a p. Alfons tyle był

grzecznym dzisiaj dla babuni, że papierosika nie zapalił. Mówił nawet coś o marnotrawieniu pieniędzy na cygara.

— Co to może miłość — szepnęła babunia wnuczce do uszka. Patrz, przy tobie zupełnie się odmienił. Wcale porządny człowiek, a to co jeszcze mu pozostało ze złego towarzystwa, odmieni się także z czasem... Anusiu, winszuję ci, a ja, dzięki Bogu, spokojnie będę spała, nie obawiając się rabusiów z długiemi nożami.

Anusia ucałowała rękę babci i przyłożyła ją potem do gorącego czoła. Babunia obmacała czoło wnuczki, pomyślała chwilkę i rzekła:

— Jesteś gorączka, moje serce, trzeba cierpliwości. Nie należy mu okazywać, żeś tak nim zajęta, bo to nie przystoi panience. Niech mężczyzna za tobą przepada, a ty musisz się miarkować. Wtedy wygrana jest przy tobie... Jakaż to wielka szkoda, że właśnie Fidelka w tej chwili niema!

— Ba, odszepnęła Anusia, ale cóż p. Alfonsowi odpowiedzieć, gdy się oświadczy?

— Prawda, moje dziecię, to sęk niemały! smutno odparła babunia. A tu jak na złość Fidelek na ptaki poszedł!

Anusia spuściła oczka i zaczęła się bawić klamrą u paska. Koło jej usteczek igrał dziwny uśmiech.

— Żeby się tylko nie obraził, szepnęła Anusia nieśmiało, jeżeli rzecz w odwlokę puścimy.

— Święta prawda, drogie dziecię. Ale cóż robić w takim razie?... Ach to wielkie nieszczęście! Gotowam wybić Fidelka gdy przyjdzie... Kłopot, kłopot moje serce... dalibóg nie mam na to rady!

— Trzeba jednak coś uradzić koniecznie, bo mam przeczucie, że jak tylko z balkonu wróci, to się oświadczy. Przy tak ważnym kroku, człowiek rad w samotności pozbierać myśli swoje. Ręczę babci, że p. Alfons na balkonie układa teraz sobie jak się oświadczać będzie. I cóż mu na to odpowiedzieć? Chyba odeślę go do babci.

— Nie, moje serce, do mnie nie odwołuj się w tej chwili, bo ja, dalibóg, nie mam konceptu. A to łotr ten Fidelek!

— Więc odłożę to na późniejsze czasy.

— Nie, serce, nie odkładaj, bo ja nie chcę tak okropnie mieć nocę, jak dzisiejsza.

— Więc przyjąć?

— Czekaj, możeby co poradzić można... Aha, przychodzi mi na myśl, możeby tymczasowo mógł Fidelka zastąpić pasyans?...

Jeszcze babunia tych słów nie domówiła, gdy skrzypiące buty w salonie zapowiedziały, że p. Alfons wraca z balkonu. (Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Uwagi o dojeniu krowy.

Przez dobrze przeprowadzone dojenie mleczność krów może się bardzo znacznie podnieść. Przy tej samej karmie, a przy dobrem i umiejętnem dojeniu, mleczność niektórych krów zwiększyć się może o 30 procent. Dojenie jest rzeczą nie łatwą i przy większej ilości krów męczącą. Błędnie postępujemy, powierzając dojenie starym kobietom lub niedorostkom. W krajach, o wysokiej kulturze hodowlanej, krowy doją mężczyźni. U nas jednak uważa się taką pracę dla mężczyzn za niewłaściwą.

Do dojenia wymię trzeba oczyścić, lecz ile możności na sucho. Każdorazowe mycie wymion, czy one są czyste czy powalane, jest niepotrzebne. Wymion i dojek czystych myć nie potrzeba, a tylko wytrzeć suchą, miękką ścierką. Części wymienia powalane zmyć ciepłą wodą i zaraz wytrzeć na sucho, dojki moczone w zimie pierzchną, pękają i ropieją. Słyszy się często, że „krowa mleko zatrzymała". Jest to niewłaściwe określenie. Mleko, które przy zaczęciu dojenia jest już wyrobione i zebrane w kanałach wymienia, krowa zatrzymać nie może i mleko to od każdej krowy wyciągniemy. Ale jest stwierdzone, że bardzo wiele mleka wydziela gruczoł mleczny podczas dojenia.

Gdy mleko już wytworzone z wymienia wychodzi, następuje podrażnienie w szczytowych pęcherzykach wymienia i to wywołuje bardzo energiczne dalsze wydzielanie się mleka; jednak takie wytwarzanie następuje wtenczas, gdy krowa jest dobrze usposobiona — poprostu, — gdy jest w dobrym humorze. Takie dobre usposobienie nie może mieć miejsca, gdy krowa jest bita, szturchana, głodna, lub ma ważniejsze i przyjemniejsze zajęcie. Jeżeli krowie zadamy karmę i jednocześnie ją doimy, to ona zawsze z całym zapałem zajmie się jedzeniem, a dojenie uważać będzie za przeszkadzanie. Dlatego koniecznie najpierw krowę nakarmić, a potem doić, wtenczas podda się dojeniu spokojnie. Ile możności nie zmieniać dojarki. Inną rękę, inny chwyt dojków, krowa odczuje. Przed siadaniem pod krowę pogłaskać ją, podchlebić łagodnem przemówieniem. Nie wyciągać mleka z dojków, ale wyciskać. Siedząc pod krową, nie chwytać zaraz za dojki, lecz dojki i całe wymię lekko masować, rozcierać całą dłonią, z początku lekko, potem coraz silniej. Dojki z początku są wiotkie, prawie próżne, w miarę masowania twardnieją, a więc ruch mleka w gruczole się rozpoczął. Doić energicznie, prędko i nigdy nie przerywać. W czasie dojenia powinno być w stajni cicho, nie powinno być ruchu niezwykłego, krzyku, bo to wszystko krowę zajmuje, a często ją drażni i w ten sposób przeszkadza dojeniu.

Trwała ozdoba ogrodu.

Wśród roślin kwiatowych, omal poślednie miejsce zajmują dotychczas byliny, czyli kwiaty zimotrwałe, rosnące z roku na rok z korzenia. Zaniedbanie i brak odpowiedniej pielęgnacji, oto dowód ich małego doceniania, a jednak zasługują pośród wielkiej rozmaitości roślin ozdobnych na szczególne wyróżnienie.

Jest wiele zalet, dla których byliny należy cenić i stawiać na pierwszem miejscu wśród kwiatów. — Otóż, rośliny te raz posadzone, oszczędzają nam pracy corocznego siewu i związanego z nim kłopotu, zwłaszcza przy gospodarstwach wiejskich, gdzie trudno ustrzec zasiewy przed ptactwem domowem, które zniszczyć nam może całe grzędy. Byliny kwiatowe raz posadzone i odpowiednio dobrane co do pory kwitnienia, dają nam trwałe rok rocznie kwietniki, bądź rabaty, przez co ułatwiają nam pracę w ogródku kwiatowym, na którą i tak w gospodarstwie niema wiele czasu. Rozmnażają się bardzo obficie z kłączy i korzeni tak, że bez kosztów zaopatrywać się możemy w nowe rośliny, które w razie potrzeby sadzimy w inne miejsce. Nawet po przekwitnięciu byliny nie przedstawiają szpetnego widoku, gdyż zasychające kwiaty i łodygi przycinamy krótko nad ziemią. — Przezimowanie ich nie nastręcza nam u większości

żadnych nowych kłopotów, gdyż rośliny te zimują na tem samem miejscu, gdzie kwitły, bez żadnego przykrycia. Ostatnią i najważniejszą zaletą bylin, to ich piękne i z każdym rokiem piękniejsze kwiaty, gdyż roślina przy dłuższej wegetacji i odpowiedniej pielęgnacji wzmacnia się i coraz okazalej kwitnie.

A ich wymagania? Bardzo małe! Wystarcza krótkie pouczenie: na wiosnę należy wzruszyć i oczyścić im ziemię, w lecie wypielić kilkakrotnie chwasty, wyższe rośliny podwiązać do palika, aby się nie kładły, zasilić kilkakrotnie gnojówką, kompostem lub obornikiem, a po przekwitnięciu w jesieni przyciąć nad ziemią i na tem koniec. Tylko niewielka ilość bylin wymaga okrycia, lub wyjęcia z ziemi na zimę i przechowania w suchem miejscu. Dzielenia czyli rozmnażania kwiatów trwałych dokonujemy w czasie ich spoczynku, czyli w jesieni lub wczesną wiosną.

Byliny rozmnażać można i z nasion i w tym celu wysiewamy je na rozsadniku w maju i czerwcu, skąd po podrośnięciu roślin przesadzamy je na miejsca stałe.

Byliny nie stanowią wyłącznie ozdoby ogrodów, większość z nich, może być z powodzeniem użyta na kwiat ciągły, i jako taki, zastosowany do dekoracji wnętrza naszych mieszkań i dlatego też jest materjałem handlowym.

Aby ułatwić Szan. Czytelnikom zaopatrzenie się w tak piękne okazy bylin, zaznaczam, że zakład ogrodniczy Freegego w Krakowie dostarcza całych kolekcji tych roślin dobranych co do pory kwitnienia od wczesnej wiosny aż do późnej jesieni. Najlepszym czasem do wysadzania bylin jest sierpień.

Józef Mirek.

KRONIKA.

Miljon złotych na akcję przeciwpowodziową. W związku z ostatnią powodzią, bawiąca na terenie województwa krakowskiego komisja ministerjalna z ministrem komunikacji p. Budkiewiczem na czele, przyznała na zabezpieczenie dróg i mostów przed ewentualnemi skutkami powodzi sumę 1 miljona złotych. Z kwoty tej za sumę 300 tysięcy złotych rozpoczęto prace zabezpieczeniowe szczególnie na Dunajcu i Rabie. Prace nad odbudową drogi między Kosinką a Lubieniem prowadzi wojsko. Gdzieniegdzie pracować będą ochotnicze drużyny pracy, których pierwsze oddziały przybyły już do Nowego Targu.

Obniżka cen cukru. Obowiązująca obecnie cena cukru grysikowego wynosi w drobnym handlu za 1 kg. 1 zł. 25 gr. w czem mieści się już zysk dla sprzedawcy.

Dwa i pół roku więzienia za cios w serce. Przed sądem karnym w Krakowie rozpatrywana była sprawa Franciszka i Piotra Kaczmarskich ze wsi Kościelnik pod Krakowem, którzy w dniu 10 kwietnia b. r. napadli Józefa Gabuta, pobili go i zadali mu śmiertelne rany nożem. Jedno z pchnięć opryszków trafiło w serce, skutkiem czego J. Gabut wyzionął w kilka chwil potem ducha. Powodu zabójstwa doszukiwać się należy w wieloletniej nienawiści, którą rodzina Kaczmarskich darzyła Gabutów. W wyniku przeprowadzonej rozprawy Piotr Kaczmarski skazany został na 2 i pół roku więzienia. Sprawa Franciszka Kaczmarskiego wyłączona została do innej rozprawy.

Morderstwo w bójce o gałęzie wierzbowe. W Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko Rozalji i Janowi Kieljanom oraz Anieli Machnikównie, którzy w marcu br. w bójce o kilka gałęzi wierzbowych zabili brata żony Kieljana. Rozalja Kieljanowa skazana została na 2 lata więzienia bez zawieszenia, Jan Kieljan na 6 miesięcy z zawieszeniem na 3 lata, Machnikówna zaś jako małoletnia skazana została na zakład poprawczy z zawieszeniem na 3 lata.

Ujęcie bandytów, niepokojących powiat dąbrowski. Policja w Tarnowie aresztowała groźnych bandytów, z których jeden niejaki Nowak z Klikowy był ostatnio postrachem powiatu dąbrowskiego. W chwili aresztowania Nowak rzucił się z bagnetem na posterunkowego, który w obronie własnej zranił bandytę. Bandyci widząc nadchodzącą pomoc rzucili się do ucieczki. Za uciekającymi policja dała kilka strzałów, z których jeden zranił Nowaka w plecy. Rannego bandytę odstawiono do szpitala w Tarnowie. Za resztą bandy wszczęto pościg. W niedzielę ujęto bandytów Wiatra i Brezka z Klikowy, przy których znaleziono rewolwery i znaczne zapasy nabojów.

Trzy ofiary śmiertelnej bójki. W ubiegłym tygodniu w Bartnej powiat Gorlice, wynikła bijatyka na tle osobistych porachunków pomiędzy Żuraw Anną a Gbur Marją, którym z pomocą pospieszyli mężowie t. j. Gbur Oleksy, lat 45, i Żuraw Mikołaj lat 36. W czasie ogólnej bójki Gbur Oleksy został bardzo silnie pobity i doznał wstrząsu mózgu i pęknięcia jelit skutkiem czego zmarł. Żuraw Mikołaj i jego żona Anna odnieśli również ciężkie obrażenia cielesne i są obłożnie chorzy.

Bogaci żebracy. W Stanisławowie dokonano obławy na żebraków. Okazało się, że miasto było terenem inwazji żebraków z całej Polski. Wśród ujętych dwóch odmówiło zeznań. Rewizje dały sensacyjne wyniki. Przy jednym znaleziono portfel z 280 zł. oraz dokument na nazwisko Salomona Artyga. Przy drugim bez dokumentów znaleziono książeczkę PKO. na 34 tysiące zł. Przy trzecim pochodzącym z Rembertowa, znaleziono 5.000 zł, i dowód właściciela 23 morgowego gospodarstwa.

Furmanka wpadła pod pociąg koło Jaworzna. Onegdaj koło stacji kolejowej „Szyb Sobieski“ na Borach koło Jaworzna, został najechany podczas przejeżdżania furmanką dwukonną przez tor Adam Kosek, lat 57, przez pociąg przemysłowy zdążający do Jaworznia. Wskutek najechania został zabity jeden koń, drugi zaś lekko ranny, a przód wozu rozbity. Winę ponosi sam woźnica.

Olbrzymia afera celna. Śląska Straż Graniczna wykryła ostatnio olbrzymią aferę celną, w którą zamieszana jest katowicka firma importowa, „Badewic i Spółka“. Firma ta miała zezwolenie na import jelit z Niemiec i z Danji. Tymczasem ustalono, że Badewic sprowadza nielegalnie jelita pochodzenia amerykańskiego i chińskiego, które są obłożone wyższem cłem. Dotychczas zdołano stwierdzić, że Skarb Państwa poniósł straty, dochodzące do kilkuset tysięcy złotych.

Majątek księcia Pszszyńskiego. W związku z ostatniemi represjami skarbowemi w stosunku do księcia Pszczyńskiego, według danych statystycznych ustalić można, że majątki jego obejmują teren 600 miljonów metrów kwadratowych. Głębokość pokładów węgla wynosi 1.200 m. a zapasy dochodzą do sumy 1800 miljonów ton. Kopalnie będące własnością księcia Pszczyńskiego zatrudniają ogółem 3.500 robotników. Przeciętna produkcja wynosi 100 do 130 tys. ton miesięcznie. Najwięcej węgla wydobywa się z kopalni Boera, bo około 48 tys. ton miesięcznie. Zaległości podatkowe księcia Pszczyńskiego wynoszą 11 miljonów złotych od czego tenże odwołał się, względnie zaskarżył Polskę do Ligi Narodów, która w dniach najbliższych zajmie się tą skargą.

Fabryka fałszywych monet w kieleckiem. Na terenie powiatu miechowskiego wykryto fabrykę fałszywych monet 1-no, 2 i 5-złotowych. Policja stwierdziła, ze sprawcami podrabiania i puszczania w obieg fałszywych monet są bracia Franciszek i Wit Nowakowie z Zagłębia Dąbrowskiego. Fabryka mieściła się we wsi Wola Więcławska. Wszystkich aresztowano i osadzono w więzieniu.

Furmanką do Palestyny. Jak donoszą z Wolbromia, grupa tamtejszych młodych żydów wyjechała do Palestyny dwoma furmankami. Oryginalny pomysł takiej podróży wzbudził duże zainteresowanie, zwłaszcza wśród społeczeństwa żydowskiego.

Z kościoła do więzienia. Sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Skierniewicach miał rozpatrywać sprawę Radzymińskiego, oskarżonego o puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy. Ponieważ oskarżony nie stawił się ne rozprawę zarządzono sprowadzenie go przez policję. Okazało się, że Radzymiński właśnie bierze ślub w kościele parafjalnym w Rawie Mazowieckiej. Prokurator pozwolił na dokończenie ceremonji, ale kazał aresztować Radzymińskiego, skoro ten wyjdzie z kościoła. Tak się też stało, a na rozprawie skazano Radzymińskiego na rok więzienia.

Trzynastoletni chłopiec bandytą. Z Częstochowy donoszą: Do mieszkania A. Sawickiego usiłował wtargnąć w celach rabunkowych 13 letni Henryk Król. W chwili kiedy młodociany opryszek usiłował dostać się do mieszkania, na klatkę schodową wybiegła służąca T. Gajos, zagradzając drogę chłopcu. Młodociauy złoczyńca wydobył błyskawicznie noża i rzucił się na służącą, zadając jej 12 kłutych ran po całem ciele. Na krzyk poranionej przybiegli z pomocą sąsiedzi. Zbrodniarza zatrzymała policja.

Więzień połknął termometr, drugi zaś łyżkę. W niedzielę w więzieniach łódzkich zostały popełnione przez 2-ch więźniów samobójstwa. Pierszym samobójcą był niejaki 24 letni Kazimierz Pławski, odsiadujący karę w więzieniu śledczem. Denat skarżył się na bóle żołądka, wobec czego wezwano lekarza, który założył więźniowi termometr, aby zmierzyć gorączkę. Pławski w czasie nieobecności lekarza połknął termometr. Lekarz wróciwszy do celi zastał Pławskiego w strasznych bólach. Samobójcę przewieziono w stanie bardzo groźnym do szpitala w celu przeprowadzenia operacji. Drugi wypadek zdarzył się w więzieniu, gdzie więzień M. Ograbek w czasie śniadania połknął trzon od łyżki. Jego również przewieziono do szpitala na operację. Stan obu denatów jest bardzo ciężki.

Protest weksla 300.000 zł. W kancelarji jednego z rejentów warszawskich sporządzono wczoraj rekordowy protest weksla. Weksel, który został dopuszczony do protestu, opiewa na 300.000 zł. Same koszta protestu i notarjalne wynoszą 1.013 zł.

Pos. Grünbaum obrzucony zgniłemi jajami. Poseł Grünbaum urządził w sali Filharmonji w Warszawie wiec, na którym jego przeciwnicy polityczni sjoniści-rewizjoniści obrzucili Grünbauma zgniłemi jajami. Kilkunastu awanturników, których zatrzymano, pociągniętych będzie do odpowiedzialności.

Założył się z kolegami, że zatrzyma pociąg. W Piasecznie koło Warszawy jeden z robotników Mikołaj Przeździecki, będąc pijany, założył się z kolegami, iż zatrzyma pociąg kolejki. Zakład stanął o trzy butelki wódki. Gdy na torach ukazał się pociąg kolejki, Przeździecki stanął na szynach. Maszynista nie zdążył pociągu zachamować.Parowóz odrzucił Przeździeckiego na na odległość około 4 metrów. Ogólnie potłuczonego i nieprzytomnego po udzieleniu pomocy lekarskiej, odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala w Warszawie.

Szał na uczcie weselnej. W niezwykłych warunkach odbyły się uroczystości weselne w miejscowości Zagórz pod Warszawą. Niejaka Teofila Komorowska, nie mając u siebie lokalu na urządzenie uczty, uprosiła brata swego, Karola Dydyjaka o odstąpienie jego mieszkania. Na ucztę zaproszono 70 osób, które zajęły miejsce przy 18 stołach. Nowożeńcy zakupili za 120 zł. wędlin, za 100 zł. kotletów, za 100 zł. wódki i za 100 zł. ciast, aby godnie przyjąć swoich gości i odpowiednio do uroczystego momentu ich uraczyć. Nagle jednak w czasie uczty weselnej, Dudyjak wraz z synem wpadli w furją, rozpędzili wszystkich gości weselnych, potłukli naczynia, zdemolowali pokój i zniszczyli cały nagromadzony zapas jadła. Komorowska skierowała sprawę do sądu.

Tragiczny krok bezrobotnych. — W Tomaszowie, nad Pilicą pod samochód inż. Kwaśniewskiego z Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu rzucili się dwaj mężczyźni. Okazało się, że byli to bezrobotni. Od dłuższego czasu bezskutecznie próbowali oni znaleźć pracę. Postanowili oni wobec tego popełnić samobójstwo w oczach inż. Kwaśniewskiego. Gdy auto nadjechało rzucili się pod koła z odległości kilku metrów. Szofer zdołał jednak zachamować, tak, że auto wpadło do rowu, jednakowoż obeszło się bez wypadku. Inż. Kwaśniewski, który wyszedł bez szwanku, postanowił dać obu zdesperowanym bezrobotnym pracę.

Niecodzienny wypadek. Na drodze przy majątku Żychlin w powiecie Konińskim miał miejsce niezwykły a tragiczny w skutkach wypadek. Drogą tą wracali bryczką z polowania właściciel majątku Żychlin, Franciszek Adamski z towarzyszem. W pewnym momencie woźnica wstrzymał gwałtownie bryczkę, przyczem skutkiem wstrząsu Adamski uderzył ręką dubeltówkę i spowodował wystrzał. Ładunek trafił w lewą łopatkę woźnicę, Ignacego Ziołę, który poniósł śmierć na miejscu.

Masowe zatrucie grzybami w Poznaniu. Ostatnio zanotowano w Poznaniu mnożące się w zastraszający sposób zatrucia grzybami. Dość powiedzieć, że jednego tylko dnia Pogotowie ratunkowe w Poznaniu opatrzyło i odstawiło w większości do szpitala 12 ofiar zatrucia grzybami. W przeważnej części zatrucia nastąpiły grzybami, zbieranemi przez domowników w okolicznych lasach.

100 domów pastwą pożaru. Miasteczko Mancewicze, w pow. łuninieckim padło pastwą płomieni. Dotyczas spłonęło przeszło 100 domów wraz z zabudowaniami gospodarczemi. Akcję ratunkową prowadzi kilkanaście straży pożarnych

Pożar w Hancewiczach. Miasteczko Hancewicze w pow. łuninieckim padło pastwą płomieni. Dotychczas spłonęło przeszło 100 domów wraz z zabudowaniami gospodarczemi. Akcję ratunkową prowadzi kilkanaście straży pożarnych.

Przeloty ptaków nad Półwyspem Helskim. Półwysep Helski stanowi drogę lotną ptaków. Ostatnio dały się zauważyć bardzo intenzywne przeloty ptactwa, gatunków wogóle nie lęgnących się w głębi Polski, jak: kormoranów, kulików średnich, szlamników rdzawych, biegusów islandzkich, biegusów krzywodziobych i górnych, siewnic. W zatoce zaś Puckiej spotkać można niesłychanie rzadkie okazy avifauny w rodzaju: kaczki wzorzystej, nura białodziobego, markaczki czerwonodziobej, nawozowców (Stercorarius) petreli, alek, siewki amerykańskiej, brodźców wschodniego i amerykańskiego, gągoła islandzkiego (Fuligula islandzka), gęsi nowoziemskiej, miękkopióra okazałego oraz, biegusa amerykań-

skiego. Nie będzie więc przesadą twierdzenie, że półwysep Helski, a z nim resztę wybrzeża polskiego uważać można za najbogatsze pod względem ornitologji okolice Polski. Obecnie uwija się też wiele stałych „mieszkańców" tej części wybrzeża, a mianowicia mew siodłatych, kaczek, traczy i czarnych markaczek. Między Chałupami na Helu a Wielką Wsią, Hallerowem, obrało sobie jako miejsce postojowe liczne stado bocianów, które nadleciało z kierunku północno-wschodniego.

Straszny wypadek w Zgierzu. W Zgierzu na jednym z przystanków tramwajowych na wychodzącą z tramwaju kobietę z dzieckiem najechał autobus pocztowy, który jechał stroną niedozwoloną i nie dawał znaków. Autobus zatrzymano i z pod kół wydobyto zmasakrowane zwłoki kobiety. Dziecko na szczęście odniosło lekko lekkie obrażenia. Zebrany tłum chciał zlynczować szofera, którego z opresji wyrwała z trudem policja.

Uczeń trzeciej klasy zamordował 14-letnią córkę b. min. Ionescu. Wielką sensację w Rumunji wywołało dokonane w Ploesti zabójstwo córki byłego ministra Ionescu, uczenicy V ej klasy gimnazjum im. Królowej Marji w Bukareszcie. Zabójcą 15 letniej dziewczynki okazał się 14 letni Dinu Baculescu, uczeń kl. III ej również bukaresztеńskiego gimnazjum.

Ofiarność Polaków we Francji na powodzian. W ciągu ostatnich 5 tygodni wychodźtwo we Francji zebrało za pośrednictwem swego pisma „Narodowca", wychodzącego w Lens, sumę przeszło 150.000 franków. Suma ta została przekazana Komitetowi niesienia pomocy dla powodzian w Warszawie.

Lourdes zniszczone przez orkan. Orkan, szalejący w południowo zachodniej części Francji, wyrządził wielkie szkody. Dwie osoby zostały zabite, a wiele odniosło rany. Winnice oraz pola kukurydzowe zostały prawie całkowicie zniszczone. Z kilkunastu domów pozrywane zostały całkowicie dachy i powalone zostały dziesiątki drzew i słupów telegraficznych. Dach miejscowego kościoła św. Jana uległ częściowemu zawaleniu, co wywołało wśród publiczności olbrzymią panikę. Wedle pobieżnych obliczeń straty materjalne wyrządzone przez katastrofę żywiołową, sięgają 20 milj. franków.

Bandycki napad na klasztor. W miejscowości Sos w prowincji Saragossy 7 zamaskowanych ludzi wtargnęło w nocy do miejscowego klasztoru Augustynów, gdzie po splondrowaniu całego klasztoru, zrabowali kasę i pozamykali zakonników w ich celach, poczem zbiegli. Dopiero po 4 godzinach udało się zakonnikom odzyskać wolność i zawiadomić policję, która aresztowała 2 ch podejrzanych osobników.

Na rowerze naokoło świata. Do Rzymu powrócili dwaj rowerzyści, Formeris i Oriusi, którzy przejechali 15.000 kilometrów. Wystartowali na swych rowerach w Brazylji, przejechali terytorjum Argentyny, Urugwaju i zawróciwszy do brazylijskiego portu Bahia wsiedli na okręt, udający się do Lizbony. Tu dosiedli znowu rowerów i wyruszyli w powrotną drogę do Rzymu, dokąd przybyli po piętnastu miesiącach wędrówki.

Odezwa do złodziei. W Anglji pewien bogaty pan czyli lord, wyjeżdżając niedawno do Włoch kazał w swym majątku pod Glasgowem wywiesić wielki napis następującej treści: „Dla złodziei! Wszystko moje srebro i kosztowności znajdują się w banku depozytowym. W szafach, komodach itd. nie pozostawiam nic więcej, jak stare i bez wartości rzeczy. Klucze do nich znajdują się w górnej szufladzie stołu na lewo. Jeżeli jednakowoż, słowom moim nie wierząc, chcecie się sami o prawdzie przekonać, to proszę was przynajmniej zamków nie marnować. Proszę was także, buty dobrze wytrzeć na słomiance, nim do pałacu wejdziecie, abyście nie poplamili mi kobierców".

Rzadki jubileusz myśliwego. W szwedzkich gazetach ukazał się interesujący wywiad ze znanym myśliwym okolic polarnych, 70 letnim Andrzejem Qvarnström, który od 25 lat przebywa stale w okolicach podbiegunowych. Qvarnström pracuje w miesiącach letnich jako dozorca kopalni węgla na Spitzbergen, w zimie natomiast poluje na niedźwiedzie i lisy polarne, przebywając sam jeden na pustyniach lodowych. Twierdzi on, iż upolował w swem życiu nie mniej niż 200 niedźwiedzi. „Pewnej zimy — powiada Qvarnström — zatęsknił on za towarzystwem ludzkiem i postanowił wyruszyć na poszukiwanie osad ludzkich, aby spędzić tam Boże Narodzenie. W drodze zaskoczyła go gwałtowna burza śnieżna, przed którą schronił się do jakiejś opuszczonej chaty. Zmuszony był tam pozostać przez cały tydzień bez światła i żywności. Gdy burza ucichła powrócił on do swej kwatery i pozostał znów sam. Innym znów razem Qvarström ratując się z rozbitego okrętu musiał przepłynąć znaczną przestrzeń w lodowatej wodzie. Gdy wydostał się na lód, ubranie zamarzło na nim z taką szybkością, iż musiał je przełamywać, by móc się poruszać. Pomimo podeszłego wieku i ciężkich warunków życia cieszy on się doskonałem zdrowiem i zamierza w najbliższym czasie powrócić do swego samotnego i pełnego niebezpieczeństw życia w okolicach polarnych.

Strajk tkaczy w Stanach Zjednoczonych. Olbrzymi strajk tkaczy, jaki wybuchł w Stanach Zjednoczonych ma przebieg krwawy. Już po trzech dniach strajku liczą kilkudziesięciu robotników zabitych i wielu rannych. Między innemi wybuchły zaburzenia pod Filadelfją, gdzie w nocy napadło około 200 strajkujących na fabrykę jedwabiu, dokonując poważnego zniszczenia urządzeń fabrycznych. Po dokonaniu zniszczenia strajkujący wsiedli do aut ciężarowych, któremi przyjechali i odjechali. W południowej Karolinie wydarzyły się poważne zaburzenia między strajkującymi robotnikami a grupą robotników zorganizowanych przez przedsiębiorców. W wyniku starcia padło trzech zabitych, kilkunastu rannych. Policja aresztowała 64 robotników. Od chwili rozpoczęcia strajku w południowej Karolinie padło już 10 ludzi. Z innych stanów donoszą również o licznych zabitych i rannych.

Straszny pożar okrętu pasażerskiego. W odległości 8 kilometrów od brzegów Ameryki wybuchł pożar na okręcie „Merrecastle" zdążającym z wysp Hawajskich. Na pokładzie okrętu znajdowało się 558 osób. Pożar powstał w bibljotece statku. Pasażerowie, którym udało się wydobyć na pokład zastali chaos nie do opisania. Łodzie ratunkowe można było spuścić tylko z jednej strony statku, ponieważ na drugą wiatr pędził płomienie, Okręt widziany z łodzi ratunkowych sprawiał wrażenie wielkiego pieca, pryskającego na wszystkie strony iskrami i płomieniami. Na ratunek wyruszyło wiele znajdujących się przy brzegu statków. Wedle dotychczasowych obliczeń ponad 100 osób znalazło śmierć w płomieniach lub utonęło, skacząc z płonącego okrętu do morza.

Dyrektor policji chińskiej rozstrzelany za przemytnictwo. Zgodnie z ostatniemi surowemi rozporządzeniami centralnego rządu nankińskiego co do ścigania nielegalnego handlu narkotykami, aresztowano b. dyrektora policji jednego z okręgów Pekinu, oskarżonego o to, iż sprzedawał heroinę, uprzednio skonfiskowaną przez swoich podwładnych. Dyrektora policji oraz jego wspólników rozstrzelano. Na wiadomość o egzekucji matka rozstrzelanego zmarła na skutek ataku serca, a żona zwarjowała.

RZECZY CIEKAWE.

Ile jest pojazdów mechanicznych w Polsce?

Według danych statystycznych liczba pojazdów mechanicznych w Polsce wynosiła w dniu 1 lipca br. 35.258. Samochodów osobowych było 14.151, dorożek samochodowych 4.835, autobusów 1.663, samochodów ciężarowych 5.132. Ponadto było motocykli 8.546 i 931 innych pojazdów mechanicznych.

Dlaczego włosy siwieją?

Kwestja zabarwienia włosów jest w nauce oddawna sprawą, wywołującą wielkie zainteresowanie. Badania mikroskopijne, prowadzone przez szereg lat, wykazują, że pojedynczy włos, który jest właściwie cieniutką, bardzo elastyczną rurką, wypełniony jest masą, spokrewnioną z pigmentem (barwik skóry). Substancja ta — produkt białkowy — składająca się z komórek, nosi w nauce nazwę „Keratohyalin".

U blondynów i rudych substancja ta znajduje się w stanie płynnym, skutkiem czego pojedyncza, bezbarwna rurka włosowa staje się przeźroczysta lub przeświecająca, a więc mniej lub więcej jasna. Ciemne włosy zawierają tę samą substancję w stanie półstałym, bardziej skupionym czarne zaś są gęsto wypełnione drobnemi ziarnkami.

Dlaczego tak jest, dlaczego ludzie mają różny kolor włosów — to pozostaje jeszcze kwestją nierozwiązaną przez naukę; dziś możemy tylko twierdzić pewne fakty ,o których właśnie mowa była wyżej.

Najciekawiej przedstawia się sprawa siwych włosów. W badaniu mikroskopijnem pojedynczy siwy włos przedstawia się jako częściowo tylko napełniona rurka; jest ona mniej lub więcej próżna. „Biały" włos jest w gruncie rzeczy bezbarwny; wydaje nam się białym wskutek przełamania promieni świetlnych przez puste rureczki włosowe. Kwestja, czy włosy siwieją stopniowo czy też nagle skutkiem wstrząśnień duchowych, — jak to rzeczywiście ma czasami miejsce — w praktyce nie ma znaczenia; mikroskop w ostatnim wypadku wykazuje zupełnie te same zjawiska.

Jak objaśnić siwienie włosów? W starszym wieku część białych ciałek krwi degeneruje się i pochłania niektóre komórki naszego ciała. Pierwszą ofiarą tego procesu padają zazwyczaj komórki „keratoyainu", czyli substancji, znajdującej się w rurkach włosowych. W ten sposób z biegiem czasu tracą one zupełnie swoją zawartość. Ponieważ proces ten jest prawdopodobnie skutkiem słabszej pracy narządów trawienia i spowodowanego przez to złego odżywiania całego ciała — siwe włosy u młodych, zdrowych ludzi są zjawiskiem bardzo rzadkiem.

(Najsmutniejszym w tem wszystkiem jest fakt; że siwieniu włosów zaradzić niepodobna...)

Dziwny ptak.

W świecie ptasim istnieje ciekawy okaz ptaka, któremu dano niemniej dziwną lecz charakterystyczną nazwę angielską „Man of war" (wojownik). Z tej nazwy wnosićby można, że to jakiś straszny zwierz który ryczy jak lew, ma pazury jak tygrys, a siłę niedźwiedzia. Tymczasem jest to sobie tylko ptak — cudaczny wprawdzie i dziwny, w swych zwyczajach, ale... ptak i to niezbyt wielki, z rodziny kukułek. Dziwna to jest bardzo kukułka, z odwagą sokoła, żywiąca się myszami, wężami i innemi stworzeniami.

Ciekawe są obyczaje tego ptaka. Umie on szalenie szybko biegać po drogach i gościńcach. Motorzyści często widują go na drogach w Texasie. Ptaka tego nazywają tam pospolicie „biegaczem drogowym" (road runner). Dostał on tę nazwę dlatego, że lubi kusić zwierzęta, zwłaszcza kojoty, lub ludzi pieszych czy konnych, do ścigania go po drogach.

Gdy zobaczy jeźdźca na drodze, będzie czekał aż się jeździec zbliży tuż do niego — i wtenczas zaczyna uciekać przed jeźdźcem, ale zawsze tuż, tuż koło nosa konia, aby się jeźdźcowi zdawało, że go wreszcie zmęczy i schwyci. Niedoświadczony jeździec, który jeszcze nie zna tego ptaka, da się zazwyczaj skusić i będzie popędzał konia coraz bardziej, a ptak umyka przed nim nie na skrzydłach, ale na nogach. Jeździec się zapala, porywa go złość ,że ptak może szydzić z niego i z jego konia, więc coraz bardziej przejmuje się żądzą schwytania bezczelnego ptaka. Zdaje mu się ,że już tuż-tuż go pochwyci, że już go ma. Wreszcie ptak, mając dość gonitwy, podrywa się swobodnie i posiłkując się skrzydłami, siada gdzieś na przydrożnym krzaku i wydaje głos, jakby się śmiał i naigrywał z naiwnego jeźdźca.

Biegacz drogowy żywi się, myszami, szczurami, wężami, jaszczurkami, ropuchami i innemi tego rodzaju stworzeniami. Połyka on myszy całe, trawiąc ich włos i kości.

Jest to ptak wysoce inteligentny i, gdy kogo polubi, ten może zawsze liczyć na jego przyjaźń i pamięć. Jest on bardzo odważny i pełen sportowych instynktów. Gdy znajdzie się między stworzeniami, większemi i silniejszemi od siebie, zachowuje się wśród nich bez żadnej trwogi i w każdej chwili stanie do boju z każdem silniejszem od siebie stworzeniem. Mniejszym i słabszym od siebie daje spokój, jeżeli go nie zaczepiają.

Kiedy nastała guma do wycierania.

Tak popularne dziś gumy do wycierania, bez których nawet najmłodsi uczniowie nie mogą się obejść, są stosunkowo niedługo w powszechnem użyciu. Do tego celu używano dawniej tylko nożyków i proszków do wycierania napisów pisma grafitowego. Dopiero w roku 1700 Józ. Priestley, słynny chemik odkrył, że kostki gumowe lepiej się do tego rodzaju nadają, aniżeli ówczesne nożyki. — Także Hyacinthe Magelhaens, wnuk sławnego podróżnika zwrócił uwagę ,jak wynika z zapisów Paryskiej Akademji umiejętności, na tę cenną właściwość gumy. W sprzedaży publicznej ukazała się guma do wycierania w Paryżu dopiero około 1775 r. w kształcie czarnych kostek, zwane „peau de negre", które mając długość 12 mm. kosztowały pokaźną sumę, mianowicie 4 franki.

Trujące ogony ryb.

Morze jest światem powszechnej walki zamieszkujących go zwierząt. Przyczyna tego leży w tem, iż w głębinach morskich brak prawie zupełnie roślinności wskutek tego prawie wszystkie zwierzęta są mięsożernemi drapieżcami. Roślinożernemi są jedynie niektóre zwierzęta, mieszkające w wodzie płytkiej, w której mają poddostatkiem wodorostów, oraz te ze zwierząt głębinowych ,które zadawalają się skromnym pokarmem roślinnym, jakiego dostarczają im opadające na dno morza obumarłe glony, rozwijające się na powierzchni wody.

Wobec tej przewagi mięsożernych drapieżców wśród zwierząt morskich, nic dziwnego, że przyroda wyposażyła je w potężne narządy służące do ataku ido obrony w najrozmaitszych postaciach. Nie poskąpiła też przyroda niektórym rybom broni trującej.

Tak np. istnieją wśród rodziny ryb zwanych płaszczykami lub rajami gatunki wyposażone w ostry i długi ogon, odgrywający rolę jadowitego żądła. Raja jest rybą o przedziwnym kształcie. Jej płetwy boczne są silnie rozwinięte nakształt miękkich skrzydeł, przy pomocy których unoszą się one w wodzie podobnie jak ptaki w powietrzu. Jadowite żądło rai służy im tylko do obrony. Są to bowiem ryby żywiące się głównie mięczakami, które wygrzebują z mułu i piasku zalegającego dno morza.

Inną rybą jadowitą jest murena. Ryba ta przypomina budową ciało węża i podobnie jak wąż, zadając swemi potężnemi zębami ranę wsącza w nią trujący jad. Owe mureny hodowali Rzymianie w jeziorach i cenili je wysoko z powodu bardzo smacznego mięsa, jakie ryby te dostarczają.

Istnieją też w morzach małe rybki, które zapomocą kolców swych letw zadają ranki zatruwając je jadem, który nawet dla człowieka przedstawia niebezpieczeństwo .

Zwierzęta morskie mają nawet zatrute pociski. Tak np. istnieją polipy, wyrzucając t. zw. komórki pokrzywowe, zadające zatrute rany.

Skąd pochodzi nazwa „kobieta".

Powszechnie dziś używany wyraz „kobieta", oznaczający płeć słabą, czy piękną — jak kto woli — był w dawnej Polsce w wielkiej pogardzie. Nikt szanujący się nie byłby go wymówił, tembardziej w stosunku do szanowanej kobiety.

Historycy twierdzą ,że przyjęty został od Niemców, u których źle prowadzące się niewiasty nazywano „Kobsweibe". Znajdujemy liczne potwierdzenia tej wersji. Naprzykład w „Sejmie niewieścim" Marcina Bielskiego, użalają się zgromadzone białogłowy, że ich mężczyźni ku zelżeniu „kobietami" zwią. Wujek, w przekładzie swych ksiąg ani razu tego wyrazu nie użył, podobnie jak i Grzegorz Knapski, autor jednego z nastarszych słowników. Obowiązującem określeniem był wyraz „podwika", pochodzący od białego zawicia głowy. A Sierczyński nawet twierdzi, że niekiedy czarnem było wszystko złe, kobietę dla kontrastu przezwano białogłową. „Niewiasta" pochodzi od słowiańskiego wyrazu nieświadom, która to nazwa oznacza pannę młodą.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Redakcja nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Pp.: Augustyn Wojciech w J.: Artykulik smutny, nadaje się na „Zaduszki", ale nie wiemy czy się znajdzie miejsce, ba mamy takich artykułów więcej. Wiersz dobry i jak miejsce pozwoli — zamieścimy. — **Robert Grabski w St. B.:** W „Parasolu" zamało treści. Zresztą w utworze mowa o halach, o grani — nadawałoby się więc na gwarę góralską, a nie śląską. — **Władysław Płomiński w N. B.:** „Prządkę", artykuł okolicznościowy będziemy się starali w stosownym czasie zamieścić. — **Władysław Janczarek w W.:** Wiersze słabe jeszcze. Jedne nie rymują, a jak rymują, to znów tracą sens. Sam Pan przyzna, że to ni przypiął ni przyłatał: „Życie moje jest ciężku drogu, Spokój spotkam ale w Bogu". Może prozą prędzejby się Panu udało. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Jan Miącz w G.:** „Rolę" wszystkim wysyłamy we czwartki popołudniu, więc Pan w sobotę powinien otrzymać. Niech Pan upomni sołtysa, aby doręczał Panu „Rolę" w sobotę, a nie w niedzielę. — **Wincenty Kuglin w Cz.:** Niech Pan dokończy tę nowelę i nam przyśle, albo przywiezie, gdy z wojska powróci. Może akuratnie będzie zdatna dla „Roli" to długo w teczce nie będzie czekać na zamieszczenie w „Roli". Za pamięć serdecznie dziękujemy i pozdrawiamy Pana wzajemnie.

Zagadki do nagrody.

1. Konikówka.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

Je	zuj	li.	spły	wasz	roz	cię	a
	nie	chwi	wią	bo	czas	ży	
	śli	ra	i	le,	co	li	
	nud	ci	ki	nie	prze	le	
	gad	sam	ne	mi	w Ro	wiesz	

Ruchem konika szachowego, począwszy od dużej litery (Je) w pierwszej kratce od góry, a kończąc na końcówce (le) znajdującym się w ostatniej kratce przedostatniego rzędu, odczytać polecenie dla nudzących się czytelników „Roli". Rozwiązanie będzie rymowany czterowiersz.

2. Szarady.

(Ułożył Władysław Bienias).

I.

Pierwszą budują na wodzie,
By zapobiedz z wiosną szkodzie,
Druga trzecia wszędzie znana
I przez wszystkich używana,
I przy wozie i rachunku
Znajdziesz całość bez frasunku.
Całość ptaszek co nie śpiewa,
Ale gniazdko blisko miewa.

II.

Pierwsza trzecim napełniona,
Na twe zdrowie wypróżniona,
Druga trzecia w nocy nudzi,
Tak, że człowiek się obudzi;
Ale całość będzie taka:
Zwykle na głowie Polaka.

3. Zagadki.

(Ułożył Jan Patulski z S.).

I.

Na twarzy błazna
radość wyraźna,
Lecz gdy wybuchnie
nie jedno zdmuchnie.

II.

Choć to nie świnia
świńskie ma imię,
Leży w korycie
latem i w zimie.

4. Bilety wizytowe.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

I.

CZESŁAW CHOCOJA

II.

S. JONETA

Gdzie mieszkają ci panowie?

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 19 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 36 „Roli"; 1. Konikówka: Szukanie pracy, wolne posady, czy co kto woli. Ogłaszajcie czytelnicy w „Roli". 2. Zagadka: Niebo. 3. Szarady: Opamiętanie, Batory. 4. Figielek: Półtora więcej półtora, to jest cały jeden tor. 5. Kwadrat magiczny: Okno, krok, nora, okap. Bilety wizytowe: Kucharz, stolarz.

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp. Józef Kluz z B. (Czechosłowacja).

Nagrodę otrzymał Józef Kluz z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Wylosowane dolarówki.

Wygrane po 100 dolarów padły na nastepujące numery: 1128024, 403906, 1097544, 192625, 1341493, 856943, 442044, 42179, 2085, 419921, 743289. 367981, 974984, 1017479, 783905, 646501, 1345644, 398294, 211054,355160, 775018, 1418763, 494811, 143056, 469977, 614884, 446324, 947305, 670561, 30319, 866804, 731692, 7181183, 826860, 1403774, 204198, 905878. 1038330, 530309, 798251, 205340, 309501, 417936, 1356156, 385529, 755300, 1060147, 104577, 817371, 169019, 1322120, 1258869, 631205, 958098, 792297, 43532, 75563, 820916, 665829, 791047, 106522, 968736, 621655, 559749, 1077166, 1314330, 674390 415680, 170129, 165965, 197803. 538, 502624, 1320814, 283289, 354204, 1230331, 1183390, 18265.

Wczasie ciągnienia 4-proc. premjowej pożyczki dolarowej w dniu 1 b. m. 40.000 dolarów wygrał numer 1,405.366. 8.000 dolarów nr. 1,183.270, po 3.000 dolarów nry: 1,472.890, 12,601, 495.905. Po 1.000 dolarów nry: 755.604, 45.969, 926.243, 1,117.377, 366.390. Po 500 dolarów nry: 606.817, 1,366.357. 1,244.867, 1,470.430, 43.285, 393.114, 474.606. 710.699. 430.385, 233.263.

BIEDAK.

— Żal mi bardzo Zajdzińskiego.

— Dlaczego ?

— Biedak pół życia strawił na naukę 6 języków, a teraz żona nie daje mu dojść do słowa !

MIŁOŚĆ.

Ona: — Najdroższy, muszę ci oznajmić smutną nowinę, że mój ojciec stracił swój cały majątek.

— On: — Nie mówiłem, że twój ojciec znajdzie sposób, aby nas rozłączyć.

PRZY ŁÓŻKU CHOREGO.

— A brał pan lekarstwo przed pójściem spać?

— Nie, panie doktorze.

— Dlaczego ?

— No bo tak: najpierw to zapomniałem, a potem, jak chciałem wziąć, to się okazało, że już śpię.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 7 września b. r.

Pszenica	19·75—20·25	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto .	16·00—16·25	Ziemniaki stoł.	4·25—4·50
Owies . .	13·00—14·50	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień .	15·50—16·00	Mąka żytnia	26·50—27·00
Fasola biała	30·00—32·00	Mąka pszen.	35·50—36·00
Groch zwyk.	32·00—34·00	Otręby pszen.	10·50—10·75
Siano słodk.	8·50—9·00	Otręby żytnie	10·50—10·75
Łubin żółty	00·00—00·00	Mąka czerw.	14·00—14·50
Konicz pastew	9·00—10·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System“, podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga“, tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie“ z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji“, o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu“, praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

DR. BOETHER: „Stoliki Wirujące“, podręcznik zawierający wskazówki praktyczne prowadzenia seansów medjumistycznych z stolikiem wirującym — zł. 2.—.

DR. A. FOREL: Mózg i dusza, podręcznik leczniczo-naukowy — zł. 2.—.

PAPEE: „Bezmięsna Kuchnia“, sześćset trzydzieści ośm przepisó wdo sporządzania potraw jarskich — zł. 3.—.

BIEGAŃSKI JAN: Hodowla Ziół Lekarskich, Warszawa, 1934. — zł. 5.—.

BIEGAŃSKI: Zielarz. Najpraktyczniejszy podręcznik dla zbierających zioła lecznicze z ilustracjami — zł. 4.—.

MICZYŃSKI KAZ. DR.: Rolnik Wzorowy, egz. używany — zł. 3.—.

SUMIŃSKI: Hodowla gołębia rasowego — zł. 1.50.

HABERTON: „Dzieci Heleny“, piękna powiastka dla młodych dzieczynek — opraw. zł. 2.—.

SAWICKA: Królewicz Kryształek, i inne ciekawe opowiadania dla dzieci, duża książka — zł. 2.50.

BEECHER-STOWE: Chata Wuja Toma, opowiadania dla młodzieży z czasów niewoli murzyńskiej — zł. 2.50.

COOPER: Na śmierć lub życie, opowiadanie dla młodzieży z czasów walk plemiennych w Ameryce, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Cudowne bajki“ dla młodzieży, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Bajarz Polski“, zbiór najcelniejszych bajek i powiastek dla młodzieży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Świat Czarów“, zbiór baśni i opowieści fantastycznych dla młodzieży — zł. 2.50.

BECHSTEIN: „Trzy młyny“, baśnie, bajki i opowiadania — zł. 2.50.

HARTMANOWA: Soki, Konfitury i Napoje chłodzące — zł. 1.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo“**, wodewil w 4 aktach z kupletami, śpiewami, z nutami, ilustracjami scen., sztuka z życia cyganów — zł. 4.—. **„Wolne miasto“**, szt. hist.-lud. w 7 obrazach z ilustr. — zł. 4.—. **Wypędzenie austrjaków z Krakowa**, z ilustracjami, piękna sztuka patrjotyczna — cena zł. 4.—. **„Bosa Królewna“** (Dziewczyna w Perkaliku), wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, muzyka St. Ekiera zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości“! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne“. Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

K. KRUMŁOWSKI: **Białe fartuszki**, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia“**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką, 2 zł. **„Śluby rybackie“**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański**, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO

„Muchy Kleparskie“, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie“, sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyrocznie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 9.50 gr.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

HAKENSCHMIDT. „Siła“, jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł.3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt“. Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika“. Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet“. Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety“. Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic“. „Czarna i Biała Magja“. Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.